№ 28—29 WARSZAWA, 15 i 22 LIPCA 1923 R. ROK X.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY—ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka № 1. Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata z „Teatrem Ludowym" za III kwartał 20.000 mk. Numer pojedyńczy 2000 mk.

Sprawozdanie z Walnego Zjazdu

(w dniach 24 i 25 czerwca r. b.).

W pogodny dzień świąteczny przed południem, gdy cała Warszawa wyległa na ulice z okazji przyjazdu rumuńskiej pary królewskiej, przed kościołem Wizytek staje barwna gromada młodzieży wiejskiej w oczekiwaniu na przyjazd Marszałka J. Piłsudskiego, który ma być ojcem chrzestnym przy poświęceniu Sztandaru organizacyjnego. Kompanja honorowa Strzelców zamyka front dwu szeregów, utworzonych przez delegatów. Na oznaczoną godzinę punktualnie zajeżdża auto Marszałka. Na widok tej drogiej dla młodzieży i miłowanej przez nią postaci—podnosi się z tysiąca piersi gromki i siłą młodzieńczą tętniący okrzyk: „Marszałek Piłsudski — niech żyje!" Po tych powitaniach wstępuje Marszałek w progi świątyni, a zwolna za nim kroczy rzesza młodzieży. Po nabożeństwie i wygłoszonem przez ks. Jana Mauersbergera kazaniu, pełnem mocy ducha i silnych słów apelu do młodzieży — odbywa się uroczystość święcenia Sztandaru. Przed kościołem kol. A. Langier, jako zastępca przewodniczącego, odbiera Sztandar z rąk Marszałka i składa ślubowanie, że młodzież, która ofiarnie składała życie za Ojczyznę, stanie pod swym znakiem do wzniosłej pracy dla Polski, a w tem zasługi i przykłady Marszałka będą dla niej zawsze wzorem i drogowskazem.

Przemówił on w te słowa:

„Przyjmując z korną podzięką z rąk Waszych Najczcigodniejsi Rodzice Chrzestni Sztandar, który staje się dla nas widomą więzią jedności, godłem dostojnego miłowania prawdy, ślubuje uroczyście imieniem Centralnego Zw. Młodzieży, skupiającego synów i córy ludu wieśniaczego, iż wiernie dochowamy czystości naszych ideałów, poświęcając naszą pracę dobru powszechnemu, pielęgnując najwyższe cnoty obywatelskie, na jakie nas młodych stać, ku wzmożeniu i uświetnieniu Majestatu Rzeczypospolitej, która dla nas jest i będzie najwyższem szczęściem na ziemi".

A po złożeniu ślubowania zwrócił się do Marszałka Piłsudskiego w te słowa:

„Tobie zaś Kochany Komendancie, którego mamy szczęście mieć za Protektora naszej organizacji, niechaj mi wolno będzie złożyć imieniem młodzieży wiejskiej, młodzieży wyrosłej z

zagonów pracy chlebodajnej, najwyższe dziękczynienia i tę wiązankę najszczerszych, a bezbrzeżnych uczuć miłowania Twoich ideałów, Twoich marzeń i dążeń.

Za to, iżeś wszystkie swe siły poświęcił ku pożytkowi i chwale Ojczyzny naszej, iżeś wojował o pełnię wolności z przemocą i niezłomnie druzgotał zło i ucisk, za to, iżeś dał nam i potomności wzór dostojeństwa i hartu obywatelskiego, a wreszcie i za to, że wszystkie Twe czyny były zgodne ze sprawiedliwością i ładem, na których wzniosłeś fundamenty Państwa naszego, i że, mimo oparów znikczemnienia moralnego dałeś żywy obraz honoru żołnierza-obywatela, — za to wszystko młodzież ludu miłuje Cię serdecznie, widzi w Tobie wzór najdostojniejszego Obywatela i Twórzyciela dusz i składa Tobie wyrazy hołdu i karności żołnierskiej.

Cześć Tobie Obywatelu Komendancie, który dla nas byłeś i pozostaniesz po wsze czasy Ukochanym Komendantem! Obywatel Józef Piłsudski niech żyje!"

Z tysiąca piersi młodych delegatów zagrzmiał po trzykroć okrzyk; „Niech żyje!"

Następnie wręczając Sztandar kol. Hermaszewskiemu z Równa, jako pierwszemu chorążemu Związku, kol. Langier powiedział:

„Pasuję Cię Kochany Kolego na pierwszego chorążego naszego Związku, abyś ten Sztandar nasz dzierżył wysoko i strzegł bacznie jego dostojeństwa, abyś wiódł naprzód śmiało i wytrwale Młodą Polskę Ludową ku jasnej, promiennej przyszłości.

Mocno dzierż i śmiało idź!".

Równocześnie wręcza kol. Langier Marszałkowi Piłsudskiemu nasz znaczek organizacyjny, jako protektorowi Związku Młodzieży Wiejskiej.

Marszałek Piłsudski, żegnany powtarzającemi się kilkakrotnie okrzykami: „Niech żyje!", odjeżdża, a na ulicy formuje się pochód delegatów poprzedzany kompanją strzelecką, orkiestrą Koła Młodzieży z Bochenia i pod Sztandarami: ogólnym oraz Wojewódzkiego Związku Lubelskiego kroczy dziarskim krokiem pod pomnik A. Mickiewicza, by imieniem młodzieży wiejskiej złożyć wieniec Królowi ducha polskiego. Stąd przy dźwiękach swej orkiestry maszerują delegaci na salę obrad.

Obrady w pierwszym dniu.

Obszerną salę Towarzystwa Higjenicznego wypełnia młodzież po brzegi. Stwierdzono obecność 376 delegatów, 496 gości z Kół Młodzieży, ponadto wielu gości z Warszawy, wśród których przeważała młodzież wiejska ucząca się w szkołach warszawskich.

Kol. P. Olewiński, przewodniczący Zarządu Głównego, otwiera Zjazd. Do prezydjum powołuje Rodziców chrzestnych Sztandaru: Sen. Bol. Wysłoucha, J. Dziubińską, J. Porazińską i przedstawicieli organizacyj.

Następnie przedkłada ustalony przez Zarząd Główny porządek dzienny obrad, który bez poprawek został przyjęty.

Zjazd zagaił w dłuższem przemówieniu kol. A. Langier. Imieniem Zarządu Głównego wita przybyłych delegatów i gości. Zaznacza dalej mówca:

„Jest to V Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej, a nosi on uroczysty charakter. Został uświetniony poświęceniem Sztandaru, jako tego znaku naszych ideałów, które będą nas wiodły w coraz jaśniejszą przyszłość. Po tym 5-cioletnim okresie prób pójdziemy do ciągłej pracy według ustalonych już i wypróbowanych sposobów, do pracy wytrwałej nad rozwojem oświatowym wsi polskiej...

Miło mi powitać—mówi w dalszym ciągu kol. Langier — przedstawicieli władz państwowych, jak również organizacyj społecznych. Z pełną radością witam przedstawicieli bratnich nam ludów słowiańskich, a więc najstarszego szczepu Serbsko-łużyckiego, dalej przedstawicieli młodzieży czeskiej, słoweńskiej i serbskiej, która pragnie łączności z nami, byśmy wszyscy jako lud wyrosły z jednego pnia słowiańskiego, mimo pewnych nieporozumień na tle chwilowej polityki, podali sobie bratnią dłoń i pracowali wspólnie dla lepszej przyszłości".

W dalszem swem przemówieniu parę słów poświęca mówca Ś. p. G. Narutowiczowi. W tej chwili powstają delegaci, a na sali wznoszą się gromkie głosy: Męczennikowi cześć!

Pod koniec zaznacza kol. Langier, że mimo bolesnych zdażeń, jawiących się na horyzoncie naszego życia, jest wiele zjawisk pięknych i radosnych: państwo nasze, posiadając już obecnie określone granice, rośnie w siły, a będzie zależało od wydajności naszej pracy, naszej ofiarności i od naszej twórczej siły, aby w tych granicach państwa stworzyć jak najwyższą kulturę i takowe na zawsze umocnić.

Następują przemówienia gości.

Pierwszy zabiera głos imieniem Ministerstwa Wyzn. Rel. i Oświec. Publ. p. Aleksander Janowski i mówi w ten sposób:

„Pan Minister Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. polecił mi dzisiaj reprezentować siebie a Zjeździe i złożyć mu powitanie.

Zawrotny bieg wypadków politycznych wytrącił z równowagi społeczeństwo polskie i podczas, gdy w blasku wolności słońca jedni rzucają się do walk partyjnych, przeprowadzają ten lub inny program polityczny, inni w głębokim upadku apatji pozostają i potrzeba było paru lat takiego życia anormalnego, żeby się opamiętać, że nie pora teraz ani na apatję, ani na walki partyjne, ale pora na ugruntowanie odzyskanej z takim trudem i kosztem wolności. Jeden z wielkich filozofów skandynawskich powiedział: „Wolność jest nie do utrzymania dla ludzi ciemnych". Jak to tragicznie owo ostrzeżenie może się przedstawiać w naszem państwie, gdzie 50 proc. to są analfabeci, nieumiejący czytać i pisać, gdzie 90 proc. jest nieuświadomionych obywatelsko i bez poczucia państwowości polskiej. W tych warunkach otwiera się pole do pracy. Zanim dzieci pozostające w szkole i kształcące się na obywateli państwa dorosną do spełniania obowiązków obywatelskich, to w tym trakcie starsze pokolenie ojcowie i bracia przyczynić mogą wiele szkód w gospodarce kraju, dlatego najwyższa pora jest, ażebyśmy się zorjentowali, że dalej nie pójdziemy, o ile nie podniesie się ogólna oświata kraju. I kto to ma uczynić? Jeżeliby spróbować społeczeństwo nasze ułożyć w trzy warstwy, to u góry są ojcowie nasi urodzeni w niewoli, która mimowoli na duszach ludzkich wyciska piętno szkodliwe; od nich trudów wielkich spodziewać się nie można. U dołu tych trzech warstw widzimy dzieci, to jest przyszłość narodu, która się przygotowuje, a zatem mamy to w c z o r a j i to j u t r o, a d z i s i a j to nasza młodzież i nie kto inny, tylko to młode pokolenie będzie trzymało Polskę. Nie ci starzy, którzy już się przeżyli, ale to młode pokolenie, które jest tutaj reprezentowane. Dlatego witając w imieniu p. Ministra Oświaty licznie tu zebranych, podkreślam, że nigdy nie ruszymy się krokiem od obecnego momentu, jeżeli najsilniejszego nacisku nie położymy na uświadamianie się wzajemne. Jeżeli w programie prac młodzieży oświata zajmuje wybitne miejsce, to wiem, że w dobre ręce jest złożona i składam serdeczne powitanie dla Zjazdu".

Następnie powitał Zjazd w krótkich słowach d e l e g a t M i n i s t e r s t w a R o l n i c t w a i D ó b r P a ń.

Imieniem M i n i s t e r s t w a Z d r o w i a P u b l i c z n e g o przemawiał Dr. Ryszkiewicz.

Dłuższe przemówienie wygłosił z kolei sen. B. W y s ł o u c h, jako ojciec chrzestny Sztandaru. Przemówienie to piękne wybitnego działacza ludowego przytaczamy w osobnym artykule.

P r e z e s C e n t r. Z w i ą z k u K ó ł e k R o l n i c z y c h, T. Wilkoński, witając Zjazd, wspomniał o początkowych pracach naszej organizacji i określił związek nasz z Kółkami Rolniczemi w tych słowach:

„Organizacja, w imieniu której przemawiam, to jest wasz brat starszy — rolnik i wasza organizacja w przyszłości. Zapewne wy, którzyście wyrośli już w innych chwilach życia Polski, którzyście przebyli chwile walki o jej niepodległość, będziecie inni duchem, inni myślą, niż to pokolenie,

które było przygnębione wrogiemi ciężarami niewoli. Dlatego też lepiej zrozumiecie znaczenie organizacji. Umiejętność pracy i przywiązanie wasze do niej rokują na przyszłość nadzieję, że i organizacja starszych na wsi, organizacja zawodowo-rolnicza, organizacja pracy realnej z dnia na dzień będzie pomnażała swe siły i przyczyniała się do rozwoju rolnictwa, a w szczególności rolnictwa drobnego, które jest podstawą gospodarczą państwa polskiego.

Życząc jak największych rezultatów pracy Zjazdowi, składam Wam to powitanie i te nadzieje, jakie pokłada C. Z. K. R. w Centr. Związku Młodzieży Wiejskiej".

Imieniem Małopolskiego Zw. Młodzieży Wiejskiej oraz Mał. Towarzystwa Rolniczego powitał Zjazd Dr. St. Kulpa, zapewniając, że tysiączne rzesze młodzieży wiejskiej w Małopolsce z wielkiem zainteresowaniem oczekują wyników obrad Zjazdu, jednocząc się z nami bratniem uczuciem serc.

Następują teraz powitania przedstawicieli młodzieży rolniczej z innych państw słowiańskich. Najpierw zabiera głos kol. Hora, delegat Związku Młodzieży rolniczej w Czechosłowacji. Podkreśla on w swem przemówieniu, że rolnictwo we wszystkich krajach słowiańskich stanowi podstawę gospodarstwa narodowego, stąd praca rolnicza musi być w należyty sposób ocenioną i uznawaną. Wysoki stan kultury rolniczej prowadzi do tego, że rolnictwo staje się pierwszym czynnikiem we wszystkich dziedzinach życia narodu. Skutecznie przyczynia się do tego w Republice Czechosłowackiej Związek młodzieży rolniczej.

W dalszych słowach przemówienia zaznacza, że jako przedstawiciele wielkiej rodziny słowiańskiej, jako bracia, mamy obowiązek wspólnej pracy, a przedewszystkiem wytrwałej pracy nad podniesieniem rolnictwa, gdyż wszystkie narody słowiańskie mają charakter rolniczy.

Kończy przemówienie okrzykiem: „Polska młodzież rolnicza niech żyje!".

Imieniem Związku młodzieży rolniczej na Morawach witał Zjazd kol. Sztrejbar, znany nam już z zeszłorocznego Zjazdu.

W imieniu młodzieży wiejskiej z Jugosławji składał pozdrowienia i witał Zjazd kol. Paulin. Zaznaczając na wstępie znaczenie zjednoczenia młodzieży rolniczej wszystkich krajów słowiańskich, wspomina, że rolnik południowych krajów słowiańskich jest tym, który ochronił ziemię rodzinną, jest tym, który zbudował niepodległość i granice państwa.

Wspomina kol. Paulin o znaczeniu Stambulińskiego w Bułgarji dla ludu rolniczego. On zginął, lecz pozostał jego duch, który powiedzie południowe narody słowiańskie ku wielkiej przyszłości, ku stworzeniu zjednoczonego państwa słowiańskiego, sięgającego Czarnego morza.

Imieniem prastarego szczepu słowiańskiego Serbów Łużyckich, wysuniętego najbardziej na zachód, a przeto najbardziej wystawionego na fale zalewu germańskiego, powitał Zjazd kol. Szmejkal.

Z powodu wypadków politycznych w Bułgarji nie mogli być obecni delegaci młodzieży bułgarskiej, dlatego Zjazd wysłał do nich serdeczne pozdrowienia.

W dalszym ciągu przemawiała p. J. Dziubińska, jako chrzestna matka Sztandaru.

Po nakreśleniu różnicy, jaka zachodzi między starszem pokoleniem a młodzieżą i wskazaniu na znaczenie pracy wychowawczo - obywatelskiej, wspomina mówczyni o zjeździe młodzieży w Szwecji w następujących słowach: „Przed kilkunastu laty byłam na wielkim zjeździe młodzieży w Szwecji, na którym znakomity wychowawca młodzieży przemawiał do niej: „Nie ustawy pisane, nie nakazy z góry tworzą państwo demokratyczne, ale duch narodu całego. Demokracja istotna może być tylko wtedy, kiedy od dołu, od fundamentów będzie wychowana w idei nie krzywdzenia". Tak przemawiał znakomity wychowca, a kiedy skończył, zwrócił się do mnie i powiada: „Ja znam wasz naród, ja

znam historję waszą i wierzę, że Polska, która wydała Mickiewiczów, Słowackich, Krasińskich, tak potężnych i wielkich duchem, która wydała Kościuszkę i Staszica, tak dzielnych ludzi, którzy wznieśli się ponad swój czas, ta Polska odrodzi się, ja wierzę, że będziecie wolni, bo w was duch jest nieśmiertelny". Wtedy przeniosłam się myślą do naszych chat, gdzie było tak strasznie ciemno, i pomyślałam jednakże: on prawdę mówił, znałam bowiem zdolność ludu polskiego".

W imieniu Związku Strzeleckiego przemawiał p. Zarzycki:

„Dzisiaj pierwszy Strzelec, Józef Piłsudski, wręczył wam Sztandar, pod którym będziecie pracowali i walczyli. Pierwsza kompanja Związku Strzeleckiego oddała honory niemal wojskowe Sztandarowi, za którym pójdziecie. Niejednokrotnie w pracy swojej spotykamy się ze współdziałaniem Zw. Młodzieży Wiejskiej. Wszędzie, gdzie tylko chodzi o pracę kulturalno-oświatową w oddziałach strzeleckich, oddajemy organizacji waszej tę pracę. Mamy przytem jednakie zadania. Wy wychowujecie światłych obywateli, my przysposabiamy i wychowujemy obywatela-żołnierza. Dlatego w dniu Zjazdu życzę Wam, abyśmy zawsze razem wspólnie tę pracę prowadzili dla chwały i potęgi Rzeczypospolitej".

Ks. J. Mauersbergier witając Zjazd w imieniu Związku Harcerstwa Polskiego, podkreślił pokrewieństwo zadań i celów obu organizacyj i wskazał na tą okoliczność, że mają one jednego i tego samego protektora w osobie Marszałka J. Piłsudskiego, że kol. P. Olewiński, nasz prezes położył równie wybitne zasługi w Harcerstwie. Kreśląc w krótkich słowach ideały młodzieży wiejskiej, przemawiał ks. J. Mauersbergier w te słowa:

„Trzeba, by młodzież wzniosła się na najwyższy poziom duchowy, by w złem nie naśladowała starszych, by umiała przemówić innym głosem, a nie tej zażartości partyjnej. Tylko w duchu miłości można tworzyć nową Polskę, orać zbożnie niwę ojczystą. Zjazd ten rozpoczęty w imię Pańskie, ten Zjazd tak uroczysty, bo otrzymaliście swój Sztandar z rąk Marszałka Piłsudskiego, człowieka, który umiał i umie stać na najwyższym poziomie powinności obywatela (okrzyki: Niech żyje! i długotrwałe, huczne oklaski). Chociaż nie szczędzą mu ludzie wszelkiego zła, wszelkiej podłości, on umie stać na straży i pełnić swój obowiązek aż do końca, póki godność obywatela to mu nakaże. Dlatego pamiętajcie też, byście w tych waszych naradach utrzymali się na tym wysokim poziomie wzniosłości ducha, do którego macie później pociągnąć wszystką młodzież dla dobra Ojczyzny, dla dobra ludu. Nigdy nie byliście ciaśni, nigdy nie byliście sekciarzami, umieliście te zasady nieść wszędzie i stąd nie wątpię, że będziecie umieli całą młodzież zorganizować. Ja wiem, że wy to uczynicie, bo w was jest duch ludu, duch niezepsuty, nieskarlały i niespodlony — a ten duch ludu polskiego będzie mógł zdziałać cuda, będzie mógł nam dać Polskę prawdziwie demokratyczną, prawdziwie piękną — ale tylko wtedy, gdy będzie jedność, gdy wszyscy razem staną karnie i poczują się braćmi. Ja wierzę, że tak się stanie, a nastąpi to jedynie przez was, przez niezatrutego ducha młodzieży — i tego wam serdecznie życzę". 1

Na koniec wita i Zjazd jeszcze przedstawiciele pokrewnych organizacyj społecznych, a więc: Polskiego Związku Stowarzyszeń Spożywców, Centralnego Biura Kursów dla Dorosłych, Towarzystwa Straży Kresowej i organizacyj akademickiej młodzieży ludowej.

Po powitaniach odczytano następujące listy i depesze, nadesłane do prezydjum Zjazdu:

1) List R. M. Brzezińskiej, wielce zasłużonej działaczki ludowej, która wybitnie przyczyniła się do budowania jeszcze w okresie przedwojennym, tych podwalin z których wyrósł Związek Młodzieży Wiejskiej:

„Głęboko wzruszona jestem zaproszeniem Waszem na matkę chrzestną Sztandaru Waszego—mnie, starą, zeszłą już z pola. Wdzięczną Wam je-

stem niewypowiedzianie i niewypowiedzianie mi smutno, że wziąć udziału w tej tak wzniosłej i miłej uroczystości nie mogę.

Raczcie przyjąć natomiast błogosławieństwo moje i życzenia z głębi serca pochodzące, aby Sztandar Wasz Młodzież Polską wiódł drogą nieomylną Dobra, Piękna, Miłości".

R. M. Brzezińska.

2) List ks. biskupa Bandurskiego.

„Ukochanej Młodzieży Wiejskiej, zebranej na dorocznym Walnym Zjeździe w Warszawie przesyłając najgorętsze pozdrowienie, wyrażam żal, że na Waszą wielką uroczystość poświęcenia Sztandaru Związkowego przybyć nie mogę.

Duchowo z Wami i z Waszą ideową pracą oddawna związany, składam dziś serdeczne życzenia, aby Sztandar zakołysał się nad każdą polską strzechą, budząc sennych, obojętnych i nieuświadomionych do życia czynnego i ofiarnego dla Polski.

Sztandar nad Wami wzniesiony w górę niech unosi młode serca w sferę niespożytych ideałów i zdrowia moralnego, z powszedniości niskiej i samolubnej je wyrywając.

Sztandar ten niech wiedzie Was i na pole pogotowia wojennego, co czujnie ma baczyć na niebezpieczeństwa, grożące Polsce ze strony zawistnych i zachłannych wrogów!

Niech również wiedzie na pole spokojnej, codziennej pracy obywatelskiej, celem utrzymania się przy tej matce-ziemi, przy ojczystej glebie, która jest bogactwem i prawdziwem spichrzem Narodu!

Niech z niskich chat wiejskich wyjdą nowi rycerze ducha, nowi pracownicy na chwałę Narodu, na wzmocnienie i utrwalenie potęgi Państwa Polskiego!

Zamierzeniom Waszym i wysiłkom w tym kierunku niech Bóg błogosławi!"

Z Wami Wasz zawsze oddany w Chrystusie

Władysław Bandurski, biskup.

Ponadto odczytano depesze od senatora Zyg. Nowickiego, kol. J. Dzendzla, od Związku młodzieży robotniczej „Siła".

Na zakończenie tej uroczystej części Zjazdu wybrano delegację, złożoną z 10 osób, celem złożenia na ręce Prezydenta Rzeczypospolitej, Stanisława Wojciechowskiego, jako przedstawiciela Majestatu Rzeczypospolitej, —wyrazów hołdu i gotowości służby i pracy dla Ojczyzny. Propozycję tą przyjęto wśród hucznych oklasków i serdecznych okrzyków: Niech żyje Prezydent Rzeczypospolitej!

Do biskupa Bandurskiego wysłano następującą depeszę:

„Tobie, któryś w dnie niewoli budził ducha i nawoływał do wytrwania —Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej śle szczere wyrazy głębokiej czci z prośbą o ojcowskie błogosławieństwo".

Obrady nad sprawozdaniem.

Na wniosek delegatów przeczytano tylko uchwały zamiast całego protokułu z poprzedniego Zjazdu i po krótkiej dyskusji przyjęto takowy do wiadomości i zatwierdzono. Interpelowano Zarząd Główny w sprawach porozumienia się z władzami kościelnemi, by te poleciły duchowieństwu niezwalczanie Kół Młodzieży. Imieniem Zarządu wyjaśniano, że zwrócono się piśmiennie w tej sprawie, lecz nie uzyskano żadnej odpowiedzi. Niektórzy z delegatów uważali, że na tem poprzestać nie można, lecz sprawę jeszcze raz rozważyć. Załatwienie jej i dyskusję przeniesiono do następnego punktu porządku dziennego.

Sprawozdanie z działalności za r. 1922 składał kol. J. Niećko, kierownik Z. M. W.

Obszerne sprawozdanie było zbytecznem, ponieważ zostało ogłoszone drukiem, przeto kol. Niećko zwrócił uwagę na najważniejsze, najbardziej charakterystyczne sprawy. Podkreślił szybki rozrost ilościowy Kół Młodzieży z roku na rok i stwierdził, że równolegle z tem postępuje rozwój jakościowy organizacji.

Główny nacisk kładł Związek na prace oświatowe, co jest koniecznem następstwem niskiego stanu ogólnego

oświaty na wsi polskiej. Jednak nie można zapominać, że organizacja młodzieży dorastającej musi zwrócić odpowiednią uwagę na przysposobienie do zawodu, a więc na pracę w kierunku rolniczym.

W dalszym ciągu zaznaczył, że poczyniono już pierwsze kroki do zjednoczenia organizacyj młodzieży wiejskiej wszystkich dzielnic Polski. Świadczy o tem stworzenie Komisji Porozumiewawczej między C. Z. M. W. a Mał. Zw. Mł. Zarazem młodzież wiejska w Poznańskiem zaczyna się garnąć pod nasze sztandary.

Idea jednoczenia bratnich, pokrewnych wysiłków przechodzi nawet granice jednego państwa; młodzież rolnicza poszczególnych krajów słowiańskich ciąży ku sobie, poczyniono już poważne przygotowania do stworzenia ogólno - słowiańskiego Związku młodzieży rolniczej.

Plan pracy na przyszłość. Łącznie ze sprawozdaniem przedstawił kol. Niećko program przyszłych prac. Zaznaczył on, że Związek Młodzieży Wiejskiej będzie zmierzał nadal temi samemi, wypróbowanemi drogami w rozwijaniu pracy oświatowej. W tem sprawa bibljotek ruchomych staje się sprawą pilną, realizowanie tej myśli jest możliwe w zakresie działania Okręgowych Związków.

Drugą sprawą pierwszorzędnej wagi—według słów referenta—jest tworzenie sekcyj prelegentów przy Okręgowych Związkach.

Przy omawianiu prac kulturalnych wskazuje kol. Niećko na ważność organizowania przez Związki Okręgowe wspólnych zabaw na terenie kilku wsi i jako przykład podaje dożynki w Sandomierskiem.

Na szczególną uwagę zasługuje praca zawodowo-rolnicza. Sprawy tej referent bliżej nie omawia, ponieważ naznaczono osobny referat na drugi dzień Zjazdu.

Sprawozdanie kasowe. Składał je kol. Z. Załęski, skarbnik Z. M. W. Na wstępie wyjaśnił ogłoszone drukiem sprawozdanie kasowe, przy czem podkreślił, że dochody własne w stosunku do zapomogi uzyskanej z Centralnego Związku Kółek Rolniczych były zbyt małe, bo stanowiły niecałe 30 proc. Wynikło to z tego, że składki, jakkolwiek były tak niskie, wpływają od znikomej ilości członków. Najważniejszą pozycją dochodów stanowi zysk na wydawnictwach książkowych, dlatego referent proponuje jak największe zainteresowanie się tą sprawą.

Po tych ogólnych omówieniach budżetu Z. M. W. przechodzi kol. Załęski do szczegółowych wniosków i proponuje podnieść składkę członkowską do wysokości 10 groszy rocznie na rzecz Centrali, następnie stawia wniosek w sprawie uzyskania większych środków materjalnych treści następującej: „Zjazd wzywa Zarząd Główny, aby zażądał od Związku Kółek Rolniczych wydatniejszego subwencjonowania pracy Związku Młodzieży Wiejskiej”.

Po tych referatach wszczęła się bardzo ożywiona dyskusja, którą jednak z braku czasu odłożono do dnia następnego—a tymczasem zarządzono wybory ośmiu członków Zarządu Głónego. W tajnem głosowaniu zostali wybrani następujący, 1) Al. Bogusławski, 2) A. Kowalski z Poznania, 3) Ant. Langier, 4) W. Radwan, 5) Bogucka, 6) St. Migut, 7) Ad. Bień, 8) Fr. Dąbrowski.

Wieczór spędziła młodzież na wieczornicy, zorganizowanej przez Związek Polskiej Młodzieży Akademickiej Ludowej. Po wysłuchaniu piosenek ludowych, odśpiewanych przez chór prof. Kazury—młodzież zaczęła zabawę taneczną przy dźwiękach orkiestry Koła Młodzieży z Bochenia. Na pięknej—ogromnej sali, rzęsiście oświetlonej poczęła falować mozaika strojów ludowych, huczały raźnie oberki i mazury, a od czasu do czasu dźwięczała pieśń koleżanek i kolegów.

(C. d. n.).

Wskazania dla młodzieży.

(Przemówienie sen. B. Wysloucha w czasie Walnego Zjazdu).

Szanowni delegaci i delegatki! Miałem dzisiaj zaszczyt uczestniczyć w poświęceniu Sztandaru, jako ojciec chrzestny Sztandaru, który skupia młode pokolenie i jest widomym znakiem pracy nad pogłębieniem serc i umysłów. Wierzę, że z tej pracy i walki będzie na wasz Sztandar spływał coraz to nowy blask, a wierzę dlatego, bo uważam organizację młodzieży wiejskiej za najbardziej obiecujący kwiat ruchu ludowego, a ruch ludowy za najistotniejszy wyraz narodu. Ruch ludowy nie wypłynął z duszy jednostki, ale ze zbiorowej duszy ludu, a więc ze źródeł odwiecznych. Kształtowała się ta dusza zbiorowa przez cały szereg stuleci, w dobrej i złej dla siebie doli, na pożytek Ojczyźnie, bo lud jest wartością państwowo-twórczą, i nie kto inny, ale ci siewcy ziemi zakreślili swojemi pługami granice Polski etnograficznej, dość przytoczyć Śląsk, albo Mazowsze pruskie, gdzie warstwy kierownicze zniemczały, ale lud do dni naszych dochował swej polskości.

Bogatą, a mało znaną i zapoznaną jest rycerska przeszłość ludu, jego rola w obronie Ojczyzny. Od czasów piastowskich, od tych najdawniejszych czasów, kiedy jeszcze nie było szlachty, poprzez zmagania się w wojnie grunwaldzkiej, poprzez wojny szwedzkie, gdzie w bitwach stawali nietylko mieszkańcy puszcz kurpiowskich, ale włościanie innych okolic Polski, przez wszystkie powstania, zaczynając od Kościuszki i Racławic aż do Legjonów Piłsudskiego, lud składa szczodrą daninę krwi na pożytek narodu. Niech świadczy o tem jedna z bitw z krzyżakami, w której chłopi rozbili zastępy krzyżackich wojsk tak, że tysiące rycerzy zakonnych legło na polu. Wówczas także wzięto 4 sztandary, które razem z grunwaldzkiemi wisiały długo na Wawelu. Ten sam Grunwald, który na długie lata powstrzymał zalew niemczyzny, czy jego pola nie zrosiły się chłopską krwią ofiarną, kiedy Długosz mówi o ziemi krwią przesiąkłej! Bronił lud nietylko orężem, ale męczeństwem, godnem pierwszych chrześcijan, swobody sumienia, wiary ojców, jak to było na Podlasiu i na rubieży litewsko-białoruskiej.

A ten pęd ku światłu wiedzy, dzięki któremu księga naszej historji roi się od nazwisk uczonych. W tych warunkach tworzyły się lepsze elementy ludzkie. To też nie dziw, że kiedy nad naszą rozdartą Ojczyzną zaświtała wolność, lud zaczął szybko przechodzić do samowiedzy, do siły. Drgnęła w nim tęsknota do wolności, ożywiła się niezmiernie iskra poczupoczucia godności własnej i przyszło zrozumienie, że służba ludu, udział w życiu publicznem, to droga, na którą Polska musi pójść.

Ale nie mówmy o tem, co było, mówmy o tem, co czynić dziś, kiedy Kościuszkowskie hasło wolności i niepodległości przeistacza się w ciało i krew Rzeczypospolitej. Co czynić, którędy iść? Dziś bardziej, niż kiedykolwiek, ruch ludowy musi promieniować czystością miary. Czystość miary polega conajmniej na tem, ażeby do Polski niepodległej nie wnosić samolubnego, osobistego, czy partyjnego interesu. Promieniować musi myślą państwową, to znaczy rozumieć, że w ustroju demokratycznym, w którym z powodu liczby lud wziął na swoje barki olbrzymią odpowiedzialność za losy teraźniejsze i przyszłe Polski, trzeba na usługi Polski dać zwartą twórczą masę ludu. To jest naczelne przykazanie ruchu ludowego na dzisiaj. Niechże młodzież przyłoży do tego zbożnego dzieła rękę, pracuje nad pogłębieniem swojejwiedzy, zwłaszcza w kierunku zrozumienia potrzeb kraju i obowiązków obywatelskich. Niech kształci swój charakter, ażeby był niezłomny i niezawodny. Niech swojemi siłami podnosi poziom wsi polskiej. Niech na każdym kroku składa dowody gotowości do ofiarnej służby obywatelskiej. A kiedy się to stawać będzie, to wówczas Sztandar wasz, który pociąga barwami swojemi wzrok, barwami, wśród których promieniuje czerwień gorącego miłowania, będzie

drogim nietylko wam, ale Polsce całej, tej, która chce szczęścia wszystkich swoich dzieci.

Listy z Danji.

W Danji.

A teraz słuchajcie, zaczynam opowiadać o ziemi, znanej prawie z legend, które wysnuwamy z Pamiętników Paska. Ziemia ta dziwnie wygląda na mapie, maluczka, a wcinająca się głęboko w morze. Będę pisał o kraju, który nie jest dziwny górami, puszczami, ani bogactwy kopalnianemi, lecz dziwny pracą ludzi, którzy ziemię miejscami piaszczystą, to znowu kamienistą uczynili bogato rodzajną, którzy swe błotne, ciężkie drogi wysłali kamieniami, nabudowali pięknych domków i przybrali je w zdobycze kultury, a zagrody gospodarskie zapełnili bydłem, końmi, świńmi, drobiem, i utrzymując wszystko w sytości, cieszą swe oko i ciągną zyski duże. Kraj ten dziwny jest ludem swym, bowiem ten nie legł na dobrobycie, by spijając gorzałkę, zajadając słoniną, a kurząc fajkę, drzemał sobie, lecz lud tu oznaczył godziny pracy i pracuje, tęgo pracuje, wyznaczył czas do zabawy i bawi się wesoło, lecz wyklął pijaństwo, bijatyki, grę w karty i wszystko, co miano rozpusty nosi. Opowiem o ludzie tęgim, pięknym, miłym, uprzejmym, gościnnym, który nie stawia siebie wyżej ponad dobro pracy a innych niżej niż zasługi pracy. Taką opowieść wam rozsnuję. Ale proszę o cierpliwość. Narazie tylko parę kresek o tem, com w przeciągu kilku godzin jednego dnia widział i słyszał.

. . . .

Po przejściu granicy niemiecko-duńskiej i formalności z urzędnikami granicznymi znalazłem się na ziemi duńskiej.

Jadę tu na praktykę, czyli po wzory i obrazy pracy, kultury i dobrobytu. Jakim będzie dla mnie ten czas praktyki? Jakim jest ten kraj, ci ludzie, że trzeba było tyle trudu, kłopotu i kosztu ponieść, by wybrać się i dostać się tu? Czem różni się ten kraj od Polski, że jedziemy tak zdaleka? Może tu są rzeki mlekiem i miodem płynące, może tu ludzie cuda czynić umieją, może... Ciekawym, ciekawym bardzo. Krótkie, skąpe wiadomości miałem o ziemi tej, a chociażby najszersze, nie są życiem. Życiem jest dopiero to, co oko ujrzy, ucho usłyszy, ręka dotknie. Mocno zaciekawiało mnie pytanie, jak też ci Duńczycy będą traktować mnie przybysza z dalekiego, źle znanego im kraju.

8. Kolding.

Pierwszem, na co w Danji zwróciłem baczną uwagę, był wagon kolejowy. Jest inny, niż niemiecki, wejść do przedziału z zewnątrz nie można. Wejścia zewnętrznie są tylko dwa, prowadzące na korytarz, ciągnący się jedną stroną wagonu, przez całą jego długość, z korytarza zaś są wejścia do przedziałów. Przedziały są wygodne, przejścia i ławki szerokie; na ściankach porozwieszane obrazki, między któremi widnieje mapka Danji. Duński wagon zdał mi się kawałkiem życia, kątem pokoju, jadąc w nim, straciłem poczucie, że siedzę w klatce przewozowej, jakie ciążyło nade mną przez cały ciąg podróży przez Polskę i Niemcy. W każdym wagonie znajduje się umywalka, gdzie z kranika można mieć do umycia się wodę, tuż leży kawałek mydła i wisi czysty ręcznik, zaś na półce w kąciku stoi karafka z wodą do picia i szklanka. Dziw mię ogarnął, wszak tu leżą sobie rzeczy potrzebne każdemu i nikt tego nie pilnuje, mimo to, jak widać, żadnemu Duńczykowi nie przyjdzie do głowy myśl zabrania tego wszystkiego z sobą do domu, ot tak—na pamiątkę. No ciężcy są na takie pomysły ci Duńczycy, nasi obywatele są daleko dowcipniejsi. Rozważając powyższe, widzę zaraz, na wstępie, że nie wszystko, co jest w Danji, można zastosowywać u nas w Polsce.

Ledwom się rozejrzał po wagonie i z okien po świecie bożym, zacząłem rozmowę z sąsiadem. Był to, jak się okazało, niezmiernie sympa-

tyczny Duńczyk. Gdym mu powiedział, że jestem Polakiem i jadę do Danji na praktykę, zaczął mi opowiadać o swym kraju i uczyć po duńsku. Bym zrozumiał, powtarzał wyrazy kilkakrotnie, wymawiając po duńsku i niemiecku, pisał, rysował i pomagał gestami, jak mówią z niemym. Dowcip jego był tak wielki, że prawie wszystko, co mi chciał opowiedzieć, zrozumiałem. Trzy godziny drogi od granicy do miasta Kolding upłynęły niepostrzeżenie, tu wysiadam, serdecznie żegnając pierwszego żywego Duńczyka, i korzystając z wskazówek jego, idę wyszukiwać pana Peter Munch, konsula polskiego w Kolding. Oto z placu przed dworcem kolejowym na lewo szeroka ładna ulica prowadzi mię aż na placyk targowy przy kościele, gdzie ma być dom № 1, w którym znajdę p. konsula.

Pierwsze pytanie, gdy stanąłem przed konsulem, czy mówię po duńsku, albo po niemiecku—nie, mówię po Polsku, a pan konsul nie włada tym językiem—trudna rozmowa, lecz mówimy. Otrzymałem wskazówki, że mam jechać na wyspę Fjonję przez miasto Odense, gdzie muszę widzieć się z p. Nielsenem polskim konsulem w Odense, który mi da ostateczne informacje. Po załatwieniu formalności, wręczeniu mi adresów wszystkich praktykantów polskich i konsulów, poselstwa w Kopenhadze i Duńskiego Tow. Rolniczego, p. Munch postawił pytanie, czym głodny; potrząsłem głową, kłamiąc po polsku, że nie. Jednak nie dano mi za wygrane i poprowadzono na kawę. Po kawie p. Munch powiada: o g. pierwszej obiad—proszę, a tymczasem proszę zabawiać się. Poprosił do pokoju bawialnego i wskazując na pianino mówił, że mogę sobie grać. Akurat moje paluchy do pianina. Pokazał mi historję Polski, napisaną przez Ernesta Łunieńskiego w duńskim przekładzie, ozdobnie wydaną, i poszedł do swych zajęć.

Mnie najwięcej zaciekawiało miasto, po chwili spoczynku wyruszyłem na zwiedzanie.

Przedewszystkiem pobiegłem spojrzeć zbliska na ruiny prastarego zamku, zbudowanego jeszcze w początkach trzynastego wieku. Zamek wznosi się na wzgórzu, pokrytem lekkim kobiercem pierwszej wiosennej zieleni, zanurzonym swym frędzlistym brzegiem w fale rozlanego u stóp wzgórza jeziora. Potężny gmach z cegły, wysoki na trzy olbrzymie piętra, w stronie zaś południowej zakończony wspaniałą czworokątną basztą, jak stary orzeł, wznosi się nad miastem i okolicą, a surowym charakterem linji władczo przemawia do wrażliwej duszy mizernego pielgrzyma, który patrzył na to, co dzisiaj jest, i zgadywał, co było. Dziś panuje tu cisza, nie mieszka tu nikt, nikt nie mąci spokoju w odwiecznych murach, więc dusza zamku jest sama i naga, do przechodnia srogo o wielkości swej prawi...

Od zamku na prawo rozległo się miasto, dzisiejszy Kolding, na lewo jezioro owalnego kształtu, nawprost zaś widok jest otwarty. Z oddali uśmiechały się fale zatoki morskiej, ubranej kilkoma żaglowcami.

Kolding miasto nieduże, nie imponuje wielkością gmachów, lecz wdzięczy się białemi 2—3 piętrowemi domami ładnie, porządnie zbudowanemi. Ulice niezbytnio szerokie, gładko zabrukowane, chodniki z płyt kamiennych. Jest kościół, gmach najmniej ciekawy, przy nim dwa placyki, na nich targ. Z jednej strony rozmaite jarzyny, mięso, sery, sporo doniczek z kwiatami, przy tem trochę kupujących; z drugiej targ na prosięta, siedzące w klatkach na autach i wózkach. Przy autach i wózkach są gospodarze sprzedający, lecz koni niema, zostały odprowadzone do zajazdów. Wszystko odbywa się tu porządnie, spokojnie, bez bieganiny, pośpiechu, gwałtowania i ogłupiania sprzedających lub kupujących, jak to się dzieje na targach w naszych polskich miastach, gdzie żydzi, zapaskudzający kraj nasz, wszystkiem rządzą. Patrząc na targi i sklepy w Kolding, przyszła mi myśl, że pan Bóg, karząc nas za grzechy, nasłał nam plemię żydów. Oni, jak trąd, wpili się w żywe ciało narodu polskiego, niszcząc ducha

spokoju i godności, a wnosząc pierwiastek wzajemnego oszukiwania, obniżają poziom moralny.

Rozglądam się dalej po mieście, oto wóz z mlekiem, specjalnie zbudowany, toczy się po ulicy, raz po raz zatrzymując się dla odmierzenia mleka podchodzącym gosposiom. Sklepów sporo lecz nie za dużo, każdy lśni się czystością, porządkiem, bogactwem i w żadnym nie narzucają się kupującym, jak u nas czyni w sklepikach nieskończenie rozmnożone plemię Izraela. Na ulicach wozów mało, za to przejeżdżających na rowerach dużo, szczególnej kobiet. Masa rowerów stoi przy sklepach, przy wejściach do domów, oczekując na swych właścicieli. Nikomu nie przychodzi do głowy pilnować swego roweru i nigdy one nie giną. Wszyscy przechodnie porządnie, czysto odziani, mężczyźni w kapeluszach lub kiepkach, kobiety zaś wszystkie w kapelusikach małych, czarnych, codziennych, prawie jednakowych u młodych i starych, ładnych i brzydkich.

Widziałem też żebrzącego. Tegi mężczyzna w meloniku na głowie, w czarnem porządnem paltocie, beznogi siedzi na wózku, wprawiając go w ruch rękami, za pomocą specjalnego mechanizmu. Przy nim katarynka na kółkach, którą toczy i gra inny mężczyzna. Na katarynce napis: „kaleka beznogi prosi o wsparcie”, zręcznie zwracany w stronę każdego przechodnia lub przejeżdżającego. Beznogi kłania się, uchylając melonika i zbiera datki.

Zaszedłem do golarni, ogolono porządnie, lecz umyć się kazano mi samemu ze względów higjenicznych; ponieważ nie znałem się na duńskich umywalkach, pokazano, że trzeba nadeptać pedał i wtedy wytryskuje czysta woda, do utarcia się czysty, świeży ręcznik, po użyciu odrzucany na stronę.

— Co kosztuje?

— Trzyści pięć ere.

Godzina pierwsza, czas na obiad do p. konsula. Po obiedzie i cygarze spieszę na stację, pociąg odchodzi o godzinie drugiej. Żegnałem gościnnego p. Munch, lecz on poszedł ze mną na stację, ułatwił mi wszystko i dopiero załadowawszy do wagonu uścisnął mi dłoń na pożegnanie.

W Danji, 23 V 1923 r. *Wacław Pieślak.*

Parana.

W największem co do obszaru państwie na świecie, prawie tak dużem jak Europa, w Brazylji, zaludnionej tylko przeszło 30 miljonami mieszkańców, ludzi białych i kolorowych, żyją też Polacy w liczbie przynajmniej 200.000. Żyją w tej części Brazylji, która zwie się stanem Parana, w liczbie jakich 100.000, oraz w sąsiednich stanach: Santa Catharina i Rio Grande do Sul; w pierwszym jest przeszło 70.000 Polaków, w drugim znacznie mniej. Pozatem nieliczni Polacy żyją w różnych miastach; w stolicy Brazylji, w Rio de Janeiro, mieszka niewielka grupa.

Dzięki warunkom klimatycznym, odpowiednim dla ludzi przybyłych z chłodniejszej strefy, Polacy zaludnili przeważnie Paranę. Ten stan oraz dwa sąsiednie: Rio Grande do Sul i Santa Catharina, to kraj najodpowiedniejszy dla Polaków, bo ma warunki najprzyjaźniejsze dla Europejczyków, ma przyrodę zbliżoną do południowo-europejskiej.

Parana graniczy na północy ze stanem S. Paulo, na zachodzie z Paragwajem, (granicą tutaj jest rzeka Parana), dalej z brazylijskim stanem Matto Grosso, na południu z Argentyną, dalej rzeka Iguassu oddziela Paranę od stanu Santa Catharina, na wschodzie na przestrzeni 180 kilometrów przylega Parana do oceanu Atlantyckiego, który tworzy na wybrzeżu parańskiem duże zatoki: wielką Paranagua i drugą, mniejszą Gwaratuba. W zatoce Paranagua są dwa porty: Paranagua i Antonina, niedostępne dla wielkich oceanowych okrętów z powodu płytkiego wejścia do zatoki. Z Paranagua w głąb stanu do stolicy Kurytyby prowadzi kolej, wspinając się w górę na przestrzeni 110 kilometrów.

Na wybrzeżu nadmorskiem rosną krzewy „mangue”, z których można otrzymywać doskonały garbnik. W zatokach pełno ryb, ostryg i małych raków. Stosy muszli, zawierających kości zwierząt i ludzi, Indjan, którzy przed wiekami tutaj mieszkali, leżą w wielu miejscach wybrzeża. Z tych muszli przez wypalenie można otrzymać doskonałe wapno.

Pas nadmorski, wznoszący się nad poziom oceanu nie wyżej nad 30 metrów, ciągnący się aż do gór Serra do Mar, ma klimat gorący i rośliny strefy tropikalnej: trzcinę cukrową, bawełnę, kawę, ryż, tytuń doskonałego gatunku. Klimat na wybrzeżu grozi Europejczykowi bagnistemi febrami.

Góry Serra do Mar są jeszcze mało znane, znajdują się w nich złoto i srebro, lecz się ich nie wydowa. Najwyższy szczyt tych gór nadmorskich, Marumby jest wysoki 1800 metrów nad powierzchnią morza. Za tym łańcuchem górskim rozciąga się piaskowgórze Kurytybskie, o klimacie dość umiarkowanym, do którego może się kolonista polski rychło przyzwyczaić. Z portowego miasteczka Paranagua, do którego dostać się można morzem tylko na niewielkim statku brazylijskiej linji okrętowej, zwanej Lloyd Brazileiro, obsługującej najmniejsze nawet porty brazylijskie, niedostępne dla wielkich oceanowych okrętów, możemy odbyć podróż do Kurytyby koleją, będącą cudem sztuki inżynierskiej, wspinającą się w górę na płaskowzgórze, wzniesione przeszło 1000 stóp nad poziom morza. W Paranagua upał ogromny, prawie prostopadłe promienie słońca palą niemiłosiernie. Na ulicach prawie pusto, spotyka się kilkunastu murzynów i mulatów, wygrzewających się na progach szynków. Zdaje się, jak gdyby trzydziestokilkastopniowy upał uśpił tu wszystko, co żyje. Dokoła wyniosłe palmy, w zatoce statki żaglowe, podobne do wielkich ptaków.

W drodze z nad brzegu morza do do Kurytyby mamy wprost fantastyczne widoki skalistych wzgórz, dolin, przepaści, pociągu kolejowego, czepiającego się stoków wzgórz, zwieszającego się co chwila nad przepaściami. I wielka zmiana temperatury, upał przestał męczyć. W Kurytybie, dokąd przybywamy po 3 godzinach jazdy koleją, piękny dzień wiosenny, słońce jaśnieje, lecz nie pali. Widać w ogrodach przy parterowych lub piętrowych domach, przy ładnych wygodnych willach, drzewa palmowe. Dokoła na wzgórzach lasy sosnowe, duma Parany. Sosna parańska t. zw. pinjor (araucaria brasiliensis) wygląda jak olbrzymi parasol lub olbrzymi grzyb, jest wysoka 15—20 metrów, ma przeciętny obwód 2 metry. Wydaje owoc, który upieczony przypomina smakiem kasztany słodkie. Owoc mieści się w szyszkach pinjorowych, w stanie surowym lubi ten owoc bardzo nierogacizna i pasie się niem. Drzewo z pinjonów służy do budowy domów, na deski, belki, beczki i maszty. Sęki pinjorowe zawierają doskonałą smołę.

Na płaskowzgórzu Kurytybskiem jest klimat taki, że jeden z uczonych nazwał Paranę rajem Brazylji. Istotnie podróżnicy zowią ten klimat idealnie umiarkowanym, o temperaturze przeciętnej + 21° C w miesiącach ciepłych i + 16° C w miesięcach chłodnych.

Płaskowzgórze Kurytubskie ciągnie się aż do gór Serrinha, których najwyższy szczyt dosięga 1490 metrów nad poziom morza. Gorąca tu wielkiego prawie nigdy nie czuć, noce zaś nawet latem są kompletnie chłodne. Za tem płaskowzgórzem poza górami Serrinha aż do gór Serra da Esperanca siągnie się drugie płaskowzgórze. Najwyższy szczyt tych gór Morungava jest wysoki 1100 m. nad poziom morza.

Poza tem płaskowzgórzem t. j. poza górami Serra do Esperanca rozciąga się trzecie płaskowzgórze, najrozleglejsze, bo mające przeszło 600 kilometrów obszaru naokół i kończące się przy ogromnej rzece Parana. Wszystkie płaskowzgórza, pochylając się lekko ku zachodowi, mają wielką rozmaitość klimatu. Im wyżej nad poziom morza, tem jest chłodniej. Gdzie jest klimat chłodniejszy, tam rośnie sosna parańska. Płaskowzgórza te

przecina cała sieć rzek i niezliczona ilość strumieni. Niema w Paranie wód stojących i bagien.

W południowej Paranie o klimacie łagodnym, glebie urodzanej, odpowiedniej do uprawy wszystkich zbóż, znanych w Polsce, również kukurydzy i rozmaitych gatunków kartofli i korzeni, osiedlali się Polacy w dolinach rzek Iguassu i Rio Negro, powstawały tu największe i najpiękniejsze kolonje.

Wogóle Parana ma 205000 kilometrów kwadratowych obszaru, część kraju jest zamieszkałą, mającą według spisu ludności z 1921 r. tylko 685711 mieszkańców, wśród nich 100.000 Polaków. Olbrzymia przestrzeń Parany to dziewicza puszcza, nietknięta stopą człowieka cywilizowanego. Według obliczeń inżyniera Manuela Francisco Ferreira Correa, puszcza ta ma 86000 kilometrów kwadratowych.

Puszczę tę badała ostatnio wyprawa naukowa, złożona z Tadeusza Chrostowskiego, ornitologa, pracownika Narodowego Muzeum Przyrodniczego w Warszawie, kierownika wyprawy, oraz z Tadeusza Jaczewskiego, entymologa, asystenta uniwersytetu warszawskiego, oraz Stanisława Boreckiego, nauczyciela. Wyruszyła ona od gór Nadziei (Serra de Esperansa), na zachód i chciała rzeką Ivahy dotrzeć aż do jej ujścia do rzeki Parany i następnie powrócić drogą lądową, spodziewając się, że wyprawa ta potrwa dwa lata, że uda się jej zbadać las dziewiczy, znany dotychczas tylko dzikim Indjanom.

Wyprawa przezwyciężyła nadzwyczajne trudności. Najpierw ulewy omal nie zalały obozowiska, dokuczało zimno; za rzeką Ubasinho wyprawa przygotowała łodzie i zapas żywności w zalutowanych blaszankach, aby odbyć czteromiesięczną podróż rzeką Ivahy, rzeką znaną tylko kilku śmiałym krajowcom, którzy jeździli na polowanie lub dostarczali ładunków tytuniu do sąsiedniego stanu Matto Grosso. Wyprawa miała przebyć kraj, będący jedną nieprzerwaną puszczą, nieznaną, niezbadaną, o której mówią: „tam się świat kończy". W tej puszczy panuje malarja, dokucza ludziom olbrzymia ilość owadów i komarów. Podróżników wstrzymywali krajowcy, indjanie, wołając: „wszyscy zginą na rzece". Podróżnicy przepłynęli rzekę Ivahy na przestrzeni kilkuset kilometrów, spotykając gdzieniegdzie tylko Indjan z dzikiego plemienia „Caymas", wreszcie już w głębokiej i błotnistej dolinie rzeki Parany, o 80 kilometrów powyżej miasteczka Guarapuara, wyprawa zatrzymała się, bowiem kierownik jej T. Chrostowski zachorował na żółtą febrę i zmarł, ciężko chorych jego towaszów sprowadzono stamtąd i umieszczono w szpitalu w kolonji Foz do Inguassu.

Zbiory naukowe wyprawy zostały przez konsula polskiego w Kurytybie p. Zbigniewa Miszkiego przesłane do Polski.

Los tej wyprawy charakteryzuje warunki życia w Paranie nieznanej.

Jedynie południowo-wschodnia część Parany jest jako tako zaludniona, tutaj mieszkają głównie Polacy.

Prowincja Rio Grande do Sul jest ludniejsza od Parany, bo ma dzisiaj przeszło 2 miljony mieszkańców, znacznie więcej od Parany miast i większą sieć kolejową. Stany Parana i Santa Catharina zaludnione są głównie przy oceanie, większa część kraju jest niezamieszkana, tymczasem Rio Grande do Sul usiany jest licznemi miastami i zamożnemi kolonjami. Komunikacja wodna w Paranie i Santa Catharina ma rzeki, zwracające swój bieg do Argentyny, gdy Rio Grande do Sul ma łączność rzek z oceanem Atlantyckim. Stan Rio Grande do Sul, którego ziemia nadaje się do uprawy pszenicy, zwany jest śpichlerzem Brazylji. Stan Santa Catharina zajęli głównie Niemcy.

W dalszym ciągu artykułów o Paranie podamy historję osadnictwa polskiego w tym kraju i życie naszych kolonistów. (C.d.n.).

E. L. Migasiński.

List z Brazylji do „Siewu".

Od dwóch lat czytam z niekłamanem zainteresowaniem „Siew", w którym się odzwierciadla i przejawia życie młodzieży wsi polskiej.

Rrzucony losem przeznaczenia i oddzielony niezgłębionemi wodami oceanu Atlantyckiego od kraju ojczystego, żyjąc od 11 lat w obcym kraju, wśród nieprzebytych puszcz brazylijskich, opasanych łańcuchami gór, u stóp których płyną rzeki, wijące się jak węże zakrętami i szepcące jakieś pieśni melancholijne, rozumiane jedynie przez Indjan, odwiecznych mieszkańców Brazylji—z jakąż niecierpliwością oczekuje każdego numeru „Siewu", z którego dowiaduje się, co się dzieje w dalekiej Ojczyźnie, jak się młodzież organizuje w Koła, by rozszerzać horyzonty swych umysłów i uszlachetniać swe serca nauką, co przyczyni się wybitnie do odrodzenia zaniedbanej przez półtorawiekową niewolę wsi polskiej. Tak, Szanowni Koledzy i Koleżanki jesteście pionierami wsi, która od Was oczekuje pomocy w wydźwignięciu się z ciemnoty na wyższy poziom kulturalny, by tym sposobem stanąć na należnym w odrodzonej Ojczyźnie szczeblu. A to wszystko można osiągnąć jedynie przez oświatę, pogłębiającą nasze umysły i uszlachetniającą naszego ducha. Myślę też, iż „Siew" całkowicie wywiązuje się ze swego misyjnego zadania, jakie zajmuje wśród prasy polskiej, szerząc zdrową niezależną oświatę wśród młodzieży. Artykuły w „Siewie", pisane przez wytrawnych specjalistów z różnych dziedzin wiedzy, wpływają na człowieka bardzo umoralniająco. Takie artykuły, jak Dr. J. Płokarza, I. W. Kosmowskiej, Stan. Gibessa, — czyta się w skupieniu ducha, po którym zdaje się, jakoby człowiek wzniósł się o jeden szczebl wyżej, co rzeczywiście wpływa budująco na nasz umysł i pogłębia naszą wiedzę. A cóż dopiero mówić o tych „wiejskich poetach", którzy piszą z różnych stron Polski do „Siewu" o życiu i postępach na drodze do światła!

To też, gdybym kiedykolwiek mógł wrócić do drogiej naszej Ojczyzny i współpracować z Wami,—jakże czułbym się szczęśliwym!

Jednakże, jeżeli już taki mój los, że będę musiał zawsze żyć zdala od Was i Polski, to i tutaj nie przestanę pracować i tu w okręgu Erechimskim znajduje się kilka tysięcy Polaków, (w całej Brazylji jest około 200 tysięcy) rozrzuconych wśród borów, potrzebujących pokarmu duchowego; szczególnie jednak młodzież tutejsza potrzebuje pomocy, ponieważ do tego czasu nikt się o nią nie troszczył, więc też wyrosła w gnuśności. Dopiero teraz zrobiliśmy krok naprzód w tym kierunku, gdyż zorganizowaliśmy kilka kółek, w których młodzież uczy się ćwiczeń harcerskich. Dorosła młodzież, korzystając z dłuższych zimowych wieczerów, kształci się, uczęszczając na kursa. (Zima w Brazylji zaczyna się w maju). Wogóle jest tu szerokie pole do pracy, brak nam jedynie wykwalifikowanych organizatorów, choć i to z czasem pokonamy, gdyż istnieje tu kilkanaście szkół, z których napewno wyjdą nowi działacze, którzy będą prowadzili rozpoczętą pracę dla pożytku wychodztwa polskiego w Brazylji. Kończąc tę pierwszą, korespondencję do „Siewu"—zasyłam wszystkim Kolegom i Koleżankom pozdrowienie i życzenie powodzenia w pracy. Cześć!

Erechim, Stan: Rio Grande do Sul.

Piotr Lisowski.

Co to była Komisja Edukacyjna, jak i kiedy powstała?

Jesteśmy świadkami niezmiernie szybko postępującego polskiego szkolnictwa; zaledwie piąty rok ubiega od chwili odzyskania przez nas niepodległości, a już kraj cały pokrywa się siecią zakładów naukowych wszystkich stopni wiedzy, czyni to rząd polski, dopomaga mu z całych sił społeczeństwo. Jak się to jednak stało, że na tym gruncie umyślnie przez naszych cię-

mężycieli pozostawionym odłogiem, zasianym przez nich złemi i szkodliwemi ziarnami, zachwaszczonym, wyrosła odrazu taka bujna a żywiąca roślinność, którą tylko podpierać i pielęgnować należy, aby obfity plon wydać mogła. Skąd się wzięło w tak krótkim czasie olbrzymie już dziś zrzeszenie, 30,000 członków liczące, polskich nauczycieli, gdy pod zaborem rosyjskim zapełniano szkoły żywiołem obcym z dalekiej, mroźnej północy sprowadzonym, a pod rządem pruskim niemiecki nauczyciel bił polskie dzieci za to, gdy śmiały się odezwać w swojej rodzimej mowie? Oto ten rozkwit, na jaki obecnie w wyzwolonej już Polsce patrzymy, powstał tak szybko dlatego, że niegdyś przed stu pięćdziesięciu laty, wtedy, gdy dawna szlachecka Rzeczpospolita chylić się do upadku zaczęła, wskutek słabości charakteru i sobkostwa tych warstw, które stały u steru, wyrośli nad ich poziom ludzie, co chcieli społeczeństwo polskie inaczej wychować, nowy hart i cnotę obywatelską w niem zaszczepić, stworzyli niespożyte zasady i podali na dalszą przyszłość sposoby wychowywania młodego pokolenia. Było już jednak zapóźno wtedy na zastosowanie środków ratunkowych. Rzeczpospolita upadła, rozszarpały ją na trzy części sąsiednie państwa zaborcze, myśl jednak twórcza która stworzyła Komisję Edukacyjną, bo tak się zwała owa organizacja, przez wielkich mężów w 1773 roku stworzona, przetrwała długie lata niewoli. One to uzbrajała tych, co „szli w lud ze światłem wiedzy" i z ewangelją wolności na ustach, a potem za swoją młodzieńczą wiarę z rąk kata umierali, lub zapełniali więzienia, ona kazała tworzyć tajne nauczanie, gdy nie wolno było w murach szkolnych głośno mówić po polsku, ona wreszcie dała siłę do przetrwania. I dziś stanęła u wrót naszej wolności, aby dalej prowadzić rozpoczętą przed półtora wiekiem pracę. W jaki sposób i na jakiem tle tworzyło się owe ministerstwo, które było pierwszem nietylko w Polsce, ale w całej Europie? Nie łudźmy się bowiem, pomimo trwalszego i silniej obronionego bytu politycznego, inne państwa w końcu XVIII wieku nie posiadały jeszcze także oświeconych warstw ludowych i wiedza była tam przywilejem tylko „do władzy przeznaczonych" stanów. A i te kształciły się źle i niedostatecznie, zamykając się w ciasnem kole przesądów i fałszywych mniemań. W Polsce wiek XVI, złotym wiekiem z powodu rozkwitu sztuki i nauk nazwany, wraz z wprowadzeniem na tron obcych królów, z rozpanoszeniem się samowoli szlacheckiej, a głównie z powodu zaniku wychowania obywatelskiego, coraz bardziej przechodził do przeszłości. Swoboda przekonań, tolerancja i poszanowanie godności ludzkiej, zanikały, odkąd pańszczyzna oddała jedną część ludności w niewolę drugiej, a nie rozum i cnota ale brutalna siła przewagę w narodzie dawała. Do takiego stanu rzeczy przyczyniło się złe szkolnictwo przez zakon jezuicki utrzymywane i kierowane. Patrząc z ubolewaniem na upadek rzesz obywatelskich w Polsce, król Stanisław Leszczyński, który z tronu na rzecz dynastji saskiej ustąpić musiał, zakłada we Francji, w Lunewillu, gdzie obrał sobie jako teść króla francuskiego schronienie, szkołę dla synów szlacheckich, w duchu prawdziwie rycerskim i patrjotycznym prowadzoną. Tę samą myśl prowadzi dalej Stanisław Konarski, przełożony zakonu pijarów, przeciwstawiając się jezuickim sposobom wychowania młodzieży. Zakłada on nową szkołę i odrzuca dotychczasowe wszechwładne panowanie łaciny, pragnie natomiast wprowadzić gruntowną znajomość ojczystego języka i stosunków krajowych. Chce on tym sposobem wpływać na wyrobienie silnych charakterów, „aby człowiek zaraz osiągnął to, co sobie postanowił". Konarski tworzy więc podstawy do organizacji szkolnictwa polskiego, na których ono do dziś dnia opierać się może. Dalszem ogniwem tych prac, podjętych dla zmienienia spaczonego i zepsutego samowolą i brakiem patrjotyzmu charakteru narodowego, była szkoła oficerów, założona przez ks. Adama Czartoryskiego, jednego z wy-

bitnych działaczów ówczesnych na polu publicznego wychowania. Uznano tam „prawa natury i prawa narodów", wskazywano, że służba wojskowa jest najświętszym względem ojczyzny obowiązkiem. Szkoła rycerska wydała znakomite skutki, z niej to wyrósł Kościuszko i inni wodzowie, jak: Fiszer, Sowiński, Kniaziewicz, mężowie stanu i pisarze jak: Sapieha, Niemcewicz i inni. Wychowańcy więc szkół Konarskiego i szkoły rycerskiej, tworząc „nową Polskę" odradzającą się i twórczą, byli równocześnie i organizatorami tych urzędów wychowawczych, jakie zapoczątkowała Komisja Edukacyjna, której 150-tą rocznicę święcimy w bieżącym roku.

Prawdopodobnie niejednemu z czytelników Siewu wpadło do ręki pismo „Monitor", w którem pomieszczane są rozporządzenia obecnych władz polskich; w 1773 r. wychodził taki „Monitor, było to wówczas pismo, około którego zgromadzili się ci wszyscy, którym naprawa wychowania publicznego na sercu leżała. Krytykowali oni ostro dotychczasowe akademje i szkoły. Żądali utworzenia Akademji Nauk, Szkoły lekarzów, a nadewszystko wychowywania młodzieży w tym duchu, aby wzgląd na dobro własne nie górował nigdy nad dążeniem do dobra ogólnego. Myśli te znalazły oddźwięk i wśród Sejmu czteroletniego, na którym przeważali wychowańcy Konarskiego. Na sejmie tym zdecydowano założyć pierwszą szkołę rzemieślniczą w Opolu, było to zapoczątkowanie owego rozsiewania oświaty na wszystkie stany, o co zabiegała stanowczo w następstwie obrad Komisja Edukacyjna. Szczególny też to był ów Sejm! Naokoło huczała burza, nieprzyjaciele nastawali na wolność Rzeczypospolitej, a co gorsze znajdowali wśród jej obywateli pomocników do swych drapieżnych zamiarów, a posłowie, jakby w przeczuciu, że pracują dla dalszej przyszłości Polski, uchwalili w dniu 3 maja Konstytucję, radzili gorąco i gorliwie nad sprawami wychowawczemi, jakby widząc w nich jedyny ratunek dla Ojczyzny. Aż wreszcie zdecydowano skasować zakon jezuicki, jako przynoszący publicznemu wychowaniu największą szkodę i wszystkie posiadane przezeń majątki i zakłady przelać na Rzeczpospolitą, jako fundusz oświaty narodowej. Postanowiono wybrać osobistości nieposzlakowane do Zarządu, między nimi tych, co się dążnościami w kierunku oświaty ludowej odznaczyli, jak: Ignacego Potockiego, Chreptowicza, Zamojskiego i innych, stworzyć Radę, „jedynie dla szkół, nauk i kunsztów wyzwolonych". Rada ta miała zakładać szkoły w całym kraju, w tem trzy uniwersytety: w Krakowie, Wilnie i Warszawie, 16 szkół filozoficznych, 24 szkoły klasyczne, jeden instytut szlachecki i t. p., to jest to wszystko, co dziś nazywamy gimnazjami. Utworzone komisje miały się zająć otwieraniem szkół parafjalnych, mianowaniem nauczycieli, układaniem metod i planów nauczania, przygotowywaniem prac i oddawaniem ich do zatwierdzenia Sejmowi.

Widzimy więc, że nasze pierwsze Ministarstwo oświaty zostało stworzone na zasadach demokratycznych, na drodze parlatentarnej, a trzeba to zaznaczyć, że w Niemczech, Francji, a nawet Anglji ówczenej, instytucje wychowawcze miały charakter dworski, od monarchów zależny i samodzielności wszelkiej pozbawiony. Nasza organizacja stanowiła oddzielną jednostkę prawno-administracyjną, posiadała swoje własne fundusze i była dojrzałym owocem pracy tych ludzi najlepszych, którzy chcieli stworzyć jednolity system wychowawczy dla całego państwa i wciągnąć do niego wszystkie warstwy ludności, podlegające prawom równym a sprawiedliwym.

My dziś snujemy dalej tą nić, niewolą przerwaną i dlatego to tak łatwo ją odnajdujemy, że myśl, która ją zapoczątkowała, nie zamarła nigdy, ale odzywała się w każdem pokoleniu. Dziś podtrzymają ją i rozsieją miljony ludu, zbudzonego do światła i do wolności.

J. W. Kosmowska.

Nasze pogawędki.

„Pokaż mi, jak jesz a powiem ci, kim jesteś”.

Umiejętność zachowania się między ludźmi, uprzejmość, delikatność — to wszystko, co nazywamy „dobrem wychowaniem”, jest rzeczą, którą powinien posiadać każdy cywilizowany człowiek.

Nie powiem, aby to było rzeczą najważniejszą; wolę człowieka mądrego i uczciwego, choć bez ogłady, aniżeli eleganckiego paniczyka, który ma pstro w głowie i złe skłonności— to prawda; ale, jeżeli z rozumem i szlachetnością połączymy jeszcze umiejętność grzecznego i przyzwoitego zachowywania się,—osiągniemy wówczas typ prawdziwie kulturalnego człowieka.

Polacy mają bardzo wiele wrodzonej już delikatności, a przytem w wychowaniu dzieci zwracano zawsze u nas na nią baczną uwagę.

Dobre zachowanie się, wystrzeganie prostactwa nazywano dawniej w Polsce „polityką” i uważane było za rzecz bardzo uwłaczającą zasłużyć sobie na nazwę kawalera „niepolitycznego”.

Jakkolwiek zamożniejsze klasy naszego społeczeństwa bardzo ulegały wpływom cudzoziemskim, najmniej jednak wpływ ten odbił się na wychowaniu i grzeczność Polaka, zadziwiająca zawsze cudzoziemców, była i przez nas samych pilnie strzeżona i bardzo szanowana.

O człowieku wykształconym a nie grzecznym mawiano, że jest „po łacinie mądrym a po polsku błaznem”.

Jakób Sobieski, wojewoda bełzki, ojciec późniejszego króla Jana III, wysyłając synów swych zagranicę dla wykształcenia, każe im przedtem w Krakowie uczyć się grzeczności (taniec, ukłon, zachowanie wobec starszych, wobec kobiet, chce „aby synowie byli po polsku grzecznymi)”.

Oczywiście formy grzeczności ulegają też z biegiem czasu pewnym zmianom, przystosowując się do panującego zwyczaju, do okoliczności i potrzeb.

Gdybyśmy dziś ujrzeli człowieka biorącego z talerza jadło palcami, nazwalibyśmy go nieokrzesanym prostakiem, dawniej jednak była to rzecz zupełnie naturalna, nietylko w Polsce ale i w całej Europie. Król francuski Ludwik XIV (połowa 17-go wieku) jeszcze palcami jadał.

Jedynie w magnackich domach podawano do stołów biesiadnych łyżki— w uboższych każdy gość musiał mieć z sobą łyżkę, którą nosił za pasem. Przed rozpoczęciem biesiady do każdego z gości podchodziło czterech dworzan: jeden ze srebrną miednicą, drugi z takimże dzbanem wody, którą lał na ręce gościa, a dwóch następnych trzymało za końce wielkiej długości ręcznik, którym umyte ręce wycierano. Potem krajczy rozdzielał na misy jedzenie a biesiadnicy palcami je sobie do ust podawali.

Najpierw noży i widelcy zaczęto używać we Włoszech a następnie u nas. Już w XVII wieku każdy „polityczny” szlachcic, udając się w gościnę, zabierał z sobą w futerale nóż i „grabki”. Potem zaprzestano je z sobą wozić, gospodarza już rzeczą stało się każdemu gościowi przygotować pełne nakrycie.

Do stołu zasiadano u nas w czapkach na głowie i dopiero przy wznoszeniu czyjegoś zdrowia gospodarz odkrywał głowę a goście czynili to za nim.

Tak jadano dawniej, nie było to jednak prostactwem, tylko panującym wówczas zwyczajem. Teraz obowiązują nas inne formy grzeczności.

„Pokaż mi, jak jesz a powiem ci, kim jesteś”. Umiejętność przyzwoitego jedzenia, bardzo wiele mówi o kulturze człowieka.

Przy jedzeniu posługujemy się łyżką, nożem i widelcem,—przyczem nóż służy tylko do krajania pożywienia na mniejsze kawałki a nigdy nie powinno się nożem wkładać pożywienia do ust.

Jeść należy jak najciszej, wszelkie bowiem mlaskanie, chlipania są bardzo nieprzyjemne, przypominają jedzenie świnek z korytka.

Nie należy jeść łapczywie, wpychać do ust wielkich kawałów, których ję-

zyk obrócić nie może, aż usta się otwierają, ukazując przesuwane pożywienie. Pomijając już to, że widok tak jedzącego jest niemiłym dla współtowarzyszów biesiady, łatwo się przy takiem jedzeniu zadławić zachłysnąć lub zaksztusić.

Nie należy też nigdy najadać się zanadto, jak to mówią—aż „po dziurki w nosie". Zbyt najedzony człowiek ma odbijanie i dostać może torsyj, bo zanadto zapchany żołądek, nie mogąc przerobić takiej obfitości pożywienia, sam sobie radzi, zwracając nadmiar. Je się dlatego, aby zaspokoić głód, nabrać sił do pracy i jeżeli czujemy się zasyceni, nie należy dokładać choćby najlepszych potraw, bo to już sił nie doda a przeciwnie—może spowodować niestrawność. Z dwojga złego zdrowiej jest niedojeść aniżeli się przejeść.

Przy jedzeniu nie należy zawiele mówić, śmiać się, złościć, bo i narażamy się na zakrztuszenie i wypychane głosem (a raczej prądem powietrza) pokarmy mogą z ust wypadać, opryskując stół i talerze sąsiadów.

Było dawniej w Polsce używane przysłowie: „Przy stole, jak w kościele". Nie wpadając w przesadę, trzeba jednak o tem przysłowiu nie zapominać.

Należy uważać, aby przy jedzeniu nie czynić ani nie mówić nic takiego, coby odbierało apetyt. A więc nie wspominać o chorobach, o ranach, nieczystościach, nie wycierać hałaśliwie nosa, ani też robić jakich około siebie porządków.

Jeżeli podają na stół potrawę, której się nie lubi, nie należy jej innym obrzydzać, nazywać paskudztwem, lub t. p. czego nie lubisz, tego weź na talerz niewiele i zjedz choć trochę, aby nie robić przykrości gospodyni.

Jeżeli znajdziesz na swem talerzu jakąś rzecz niemiłą np. utopioną muchę, włos—nie należy na to zwracać głośno uwagi ale nieznacznie ten niepożądany dodatek uprzątnąć.

W celu usunięcia z ust resztek pokarmu nie należy używać palców ani widelca. Jest to i nieładne i — oczyszczając zęby zapomocą ostrego żelaza (widelec, szpilka, igła i t. p.) — łatwo możemy odłupać od zęba pokrywające go z wierzchu szkliwo a wówczas wewnętrzna masa zęba zaczyna psuć się—ząb próchnieje i boli.

Najlepiej zęby oczyszczać zaostrzonem drewienkiem np. zapałką, a po jedzeniu usta wypłókać ciepłą wodą.

* * *

Starać się należycie zachowywać przy jedzeniu trzeba zawsze — czy jest się w licznem gronie gości, czy w małem kółku rodzinnem, czy wtedy nawet, gdy się je samemu; stanie się to wówczas dla nas tak silnem przyzwyczajeniem, że zachowywać się inaczej, nieprzystojnie, już poprostu nie potrafimy.

Przyjaciel.

Roboty ogrodnicze w lipcu.

Zbieramy owoce dojrzewające i opadające. Zdejmujemy robacznikiem nadmiar owoców z odmian późniejszych. Gałęzie, obficie owocujące, podpieramy tyczkami, by zapobiec ich łamaniu się, przyczem podstawy tyczek winny być skierowane nazewnątrz drzewa. Do pakowania owoców nie należy używać siana, sieczki, natomiast można stosować wełnę drzewną (wolinę), ścinki papieru, a ostatecznie — słomę czyszczoną. W walce ze szkodnikami i chorobami drzew owocowych stosujemy wyszukiwanie i niszczenie gniazd z liszkami, zbieranie i palenie torbieli śliw. Torbielami nazywamy wydłużone i zniekształcone owoce śliwek wewnątrz puste. Gnijące owoce t. zw. mumje — zbieramy i zakopujemy głęboko, bo inaczej wiatr przeniesie z nich zarodniki gnilnego grzybka na owoce zdrowe. W warzywniku pielemy, obsypujemy warzywa i wzruszamy ziemię.

Z. Makowski.

Wzajemne szkodzenie sobie jest przeciwne naturze, wzajemnem zaś szkodzeniem jest uczucie gniewu i nienawiści.

Marek Aureli.

LISTY DO „SIEWU“

Walczmy śmiało a wytrwale!

Nie raz już na łamach „Siewu” i zjazdach naszych była poruszana sprawa walki z pijaństwem, któremu oddają się masy pracujące w Polsce, a, co gorsze, złem tem zaraża się w dużej części młodzież na wsi. Dziś, gdy Ojczyzna nasza i lud wiejski budzi się z wiekowego uśpienia, gdy jak grzyby po deszczu powstają różne organizacje do podniesienia oświaty i kultury, do uświadomienia i wychowania rozumnych obywateli państwa— pijaństwo też rozgałęzia się narówni, utrudniając rozwój powstałych organizacyj i postępu na wsi. Smutne to i przykre jest zwłaszcza dla nas młodych, co z całej duszy chcielibyśmy, by nastał lepszy ład i dobrobyt, a zapanowało światło wiedzy na gruzach dzisiejszej ciemnoty. Bo doprawdy, obserwując szerzące się pijaństwo i zło wszelkie za pijaństwem idące, rodzi się zwątpienie i obawa, czy społeczeństwo nie utopi się w tej wódce, a z niem razem i Ojczyzna nasza, o którą tyle krwi się przelało.

To też, koleżanki i koledzy, odzywam się do was w tej ważnej sprawie. My, którzy odczuwamy potrzebę walki z tem złem, musimy się serdecznie do niej przyłożyć, musimy wytężyć wszystkie siły i środki, by tępić ten wstrętny nałóg, będący źródłem różnorakiego zła i nieszczęść. Uważam, że sposobem walki z pijaństwem wśród młodzieży będzie wykreślanie z listy członków naszej organizacji tych, którzy oddają się pijaństwu, a zwłaszcza tępienie tajnych szynków i ogłaszanie nazwisk ich właścicieli we wszystkich Kołach danego okręgu a także w pismach. Przypuszczam, że w ten sposób będzie można zwalczać pijaństwo przynajmniej wśród członków naszych, a praca w Kołach pójdzie naprzód. Wódka toczy jak rak duszę i dobrobyt ludu i nie można poprzestać na uchwalaniu papierowych uchwał i szumnych rezolucyj na naszych zjazdach. Od gadania trzeba przejść do czynu mocnego—ale śmiało i wytrwale!

St. Migut.

Tępmy zło na każdym kroku!

Przejąłem się ogromnie słowami, jakie wypowiedział pewien starszy człowiek, że „w Polsce naszej zła nie wyplenimy, a ktoby starał się je zwalczać, ten nic nie zrobi, a bardzo sobie może zaszkodzić”. Przejąłem się temi słowami, bo bardzo często, aż za często, słyszy się je w Polsce, zwłaszcza z ust mało uświadomionych ludzi.

Pomyślałem sobie: Jakto! Czy my nie wyplenimy zła i czy wciąż tak będzie? Przecież jesteśmy przyszłością narodu. Przygotowujemy się na dzielnych i szlachetnych obywateli Polski w naszych Kołach Młodzieży. W niedługim czasie staniemy jako pełnoprawni i odpowiedzialni obywatele Rzeczypospolitej.

Przysłowie mówi: „Czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci”. Chwasty ciemnoty i przygnębienia głębokie zapuściły korzenie wśród wszystkich warstw i zawodów. Niejeden żali się i narzeka, ale sam nic nie robi, by zmienić życie na lepsze. A przecież jasną jest rzeczą, że wyplenić zło i usunąć dzisiejsze wady można tylko przez pracę i wychowanie młodzieży. Jeden, kilku — mało zrobi w tym kierunku. Ale wszyscy dokonamy wielkiego dzieła. Na wszelkich stanowiskach: na roli, przy warsztacie, w urzędzie lub wojsku — wszędzie trzeba postępować wzorowo, świecić innym dobrym przykładem i pokazać, że jesteśmy prawdziwymi członkami naszej wielkiej organizacji.

Mamy dosyć dobrych chęci — brak czynu!

Wiemy, że kto nie czyni kroku naprzód, ten się cofa, bo świat ciągle postępuje naprzód. W walce ze złem i ciemnotą, w pochodzie do sprawiedliwości społecznej niewolno nam lękać się trudu i przeszkód, ale z podniesionem czołem i w przekonaniu, że dobrze czynimy—trzeba nam ciągle iść dalej i wyżej — a napewno zwyciężymy.

My, młodzież ludu, możemy i musimy wyplenić zło, zaprowadzić nowy ład i podnieść życie wsi na wyższe szczeble rozwoju społecznego.

Piotr Reszka—czytelnik z Wołynia.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z Lubelskiego.

W dniach 9-go i 10-go czerwca b. r. odbył się w Lublinie doroczny sprawozdawczy Zjazd delegatów Kół Młodzieży wiejskiej województwa Lubelskiego przy udziale 380 delegatów i gości, reprezentujących 87 Kół i 14 Związków Okręgowych

O godz. 9-ej rano uczestnicy Zjazdu zebrani przed lokalem Związku przy ul. Szpitalnej udali się do kościoła Katedralnego na nabożeństwo, poczem nastąpiło poświęcenie sztandaru Związku. Ceremonji dokonał ks. Wiśniewski. Rodzice chrzestni w osobach: p. Dr. Boguckiej z Zamościa i p. T. Wilkońskiego, prezesa Centralnego Zw. Kół. Roln., wręczyli nowopoświęcony sztandar p. L. Mikecie, przewodn. Wojew. Zw. Młodz. wiejsk., ten zaś chorążemu. Nadzwyczaj podniosłym momentem było ślubowanie wierności swym ideałom, złożone przez uczestników Zjazdu.

O godz. 10-ej min. 20 rozpoczęły się obrady w sali Rady Miejskiej. Przewodniczący Zjazdu p. L. Miketta w gorących słowach dziękował wszystkim obecnym za tak liczne przybycie; zaś przedstawicielom władz i instytucyj za żywe zainteresowanie się sprawami Zw. Młodzieży wiejskiej. Ci ostatni, witając Zjazd, niejednokrotnie podkreślali wielkie znaczenie pracy młodzieży, jako czynnika najżywotniejszego na wsi, wyrażając przekopanie. iż swój ciężki obowiązek młodzież spełnia i spełni do końca.

Na wniosek kol. Kłombukowskiego postanowiono wysłać depesze do Prezydenta Rzeczypospolitej, do Marszałka Józefa Pilsudskiego i do Ks. Biskupa Bandurskiego. Po odczytaniu pisma gratulacyjnego Zw. Młodz. ziemi Wileńskiej przystąpiono do sprawozdania rocznego Zarządu Wojew. Zw. Młodzieży, z którego wynika, iż poziom pracy stałe polepsza się, a liczebnie Związek doszedł do 163 Kół i 4560 członków. Zrozumienie dla pracy w społeczenstwie jest coraz większe—jedynie słabszą stroną jest kwestja finansowa Związku. Z kolei następuje sprawozdanie Komisji Rewizyjnej Woj. Zw Młodz. Wiejsk. Wniosek komisji o przyjęciu sprawozdania zarządu do wiadomości przyjęto jednomyślnie, poczem przystąpiono do wyborów 1/3 części ustępujących członków Zarządu. Do Zarządu weszli kol.: F. Wysocki, A. Rybczyński (ponownie) i Kowalczuk.Zastępcy: Dymara; Domański i Kłombukowski. Komisja Rewizyjna kol.: Gajewski, Legieć i Janiszowski. Zastępcy: Jakubczak, Linkiewicz i Plattner.

W czasie Zjazdu wygłoszono dwa referaty na temat: Program pracy w Kołach Młodzieży wiejskiej k. F. Plattnera oraz „Współdziałanie młodzieży w pracy nad podniesieniem rolnictwa” p. Inż, T. Madlera.

Na zakończenie odśpiewano w podniosłym nastroju „Rotę” M. Konopnickiej.

Następnego dnia uczestnicy Zjazdu wraz ze sztandarem udali się na uroczystość dekorowania krzyżami „Virtuti Militari” i „Walecznych” weteranów z 63 roku. W czasie uroczystości przewodn. Związku, kol. L. Miketta, złożył hołd bojownikom o wolność.

O godz. 11-ej zjazdowicze udali się do ogniska kultury rolnej w Zemborzycach, gdzie mieli możność zwiedzić stację oraz poletka doświadczalne. Po obiedzie odbyła się wieczornica częściowo w dużej stodole, częściowo pod gołem niebem. Późnym wieczorem przy niemilknących długo okrzykach: „Do zobaczenia się przy pracy!“ rozjeżdżała się młodzież.

Koło Mł. w Czyszkach.

Koło Młodzieży w Czyszkach zostało założone dnia 27 4 b. r. przez kolegę Wardzałę. Objaśnił nam on cel i zadanie Koła, do którego przystąpiło zaraz około 42 członków. Uchwalono składkę, zaprenumerowaliśmy dwie gazety: „Siew” i „Młodą Polskę”. Zebrania mamy co drugą prawie niedzielę. Od tego czasu odegraliśmy dwa przedstawienia i urządziliśmy kilka zabaw. Pierwsza była sztuczka: „Za nic żydowskie swaty” i potem zabawa; z czego dochód przeznaczony został na Koło. Na drugiem przedstawieniu graliśmy „Swaty i Gorzałka”, na które zebrała się już mniejsza ilość młodzieży, bo zabawy nie było. Dochód przeznaczony został na budowę drugiej szkoły w Czysz. Po tem przedstawieniu kol. Wardzała przemówił w gorących słowach, jak bardzo szkodliwą jest wódka dla wszystkich i zaraz uchwalono rezolucję co do usunięcia szynku, który jak jaka zaraza, co psuje i niszczy, jest zaledwie kilkanaście kroków od kościoła. Młodzież nasza, która była na przedstawieniu, jednogłośnie odpowiedziała, że nie chce szynku i że będzie dążyła do usunięcia go a będzie dbała o szkoły, bo tylko przez szkołę dążymy do oświaty.

Dalej dnia 3|6 odbyliśmy wycieczkę do Lwowa w liczbie 17 osób. Zwiedziliśmy Muzeum Dzieduszyckich, panoramę Racławicką, teatr i in.

Smutno nam bardzo, gdy się dowiadujemy z naszej gazety, że gdzieindziej Koła prowadzą się pomyślniej, że nauczycielstwo się tem zajmuje, bo u nas, niestety, nauczycielstwo oraz część ludzi i młodzieży nie rozumieją, czy nie chcą rozumieć tego, co znaczy pracować wspólnemi siłami dla dobra naszej Polski. Mamy nadzieję, że praca ta coraz to pójdzie łatwiej, gdy zechcą, to zrozumieć i młodzież wszystka.

nasza będzie się garnąć do organizacji, aby wybrnąć z tej ciemnoty i wyrobić się na rozumnych obywateli naszej ukochanej Polski, która czeka na nas.

Pozdrowienia dla wszystkich kolegów i koleżanek!

Czytelniczki stałe: *Zofja Łakomska i Rozalja Bombałówna.*

Z Koła Młodzieży w Rudce.

Praca w naszem Kole podzielona jest pomiędzy cztery sekcje: oświatową, chóralną, teatralną i gimnastyczną. Każda z tych sekcyj ma swój zakres działania, z którego się musi wywiązać. Pragnę w tym liście opisać koleżankom i kolegom, jak zaczęliśmy i zamierzamy pracować w sekcji oświatowej. Niedawno zebraliśmy się w szkole, gdzie urządzamy nasze zebrania, pod kierownictwem kol. Sierpkowskiego, przewodniczącego sekcji oświatowej. Zebranie zaczęło się bardzo punktualnie dzięki kol. Sierpkowskiemu, który w ten dzień miał wygłaszać pogadankę. Nie tracąc czasu, zaczął swoje przemówienie o potrzebie punktualności w życiu, a zwłaszcza w organizacji. Członkowie zrozumieli dobitnie, że bez punktualności i pracy członków nie może istnieć żadna, nawet najmniejsza, organizacja, i ze swojej strony przyrzekli te warunki wypełniać.

I słusznie, koledzy, my nie powinniśmy się cofać przed żadnemi trudnościami. Mamy w naszej historji Polski tylu bohaterów do naśladowania, dla których nic strasznem nie było, nawet śmierć sama. Weźmy przykład z wielkiego bohatera Zawiszy Czarnego, który cenił swój honor rycerski nad życie. Gdy wojska się cofnęły przed nieprzyjacielem, on jeden sobie postanowił w duchu, że nie złamie danego słowa i nie cofnie się—i zginął bohatersko, przez co pozyskał sławę i nieśmiertelność po wszystkie wieki. Idźmy więc śladami tych bohaterów i mędrców, na których wspierają się państwa i narody, kształćmy nasze umysły, ciało i charaktery—a Polska może śmiało patrzeć w przyszłość, gdy będzie z nas miała takich synów.

Adam Angielczyk z Rudki.

Z powiatu Łuckiego na Wołyniu.

I my na Kresach, wraz z całą młodzieżą Polski organizujemy się w Koła Młodzieży Wiejskiej dla wspólnej pracy nad doskonaleniem samych siebie. Jednakowoż wysunięci na krańce Rzeczypospolitej, zdala od tętna życia kulturalnego, w warunkach niepozwalających na szerszą działalność społeczną musimy walczyć z większemi przeszkodami i ciemnotą, niż gdzieindziej. Obecnie lepsza myśl zaczęła wyraźnie przebłyskiwać, a w wielu miejscach przyjęła się, zmieniając dotychczasowy tryb życia w gorliwą i intensywną pracę oświatową.

Okregowy Związek naszego powiatu grupuje w sobie 16 Kół Młodzieży Wiejskiej i Łuckie Koło Młodzieży składające się z miejscowej inteligencji a zorganizowane przez kol. Bogatkowskiego. Członków liczy 21. Za cel postawiło sobie niesienie pomocy Kołom Młodzieży Wiejskiej w powiecie. Pracę podzielono na trzy sekcje: prelegentów, teatralno—śpiewaczą i czytelnictwa. Każda z tych sekcyj obejmuje i prowadzi odpowiedni dział pracy w Kołach Młodzieży i tak: sekcja prelegentów ma 3 latarnie projekcyjne z kompletami przeźroczy, członkowie wygłaszają aktualne odczyty i pogadanki. Sekcja teatralna posiada wypożyczalnię dobrych sztuk teatralnych, liczącą 52 tomy, reżyseruje i wystawia sztuki teatralne; sekcja czytelnictwa ma w powiecie w Kołach 14 bibljoteczek i kilka w zapasie, które prowadzi, wreszcie kolportuje pisma oświatowe.

Koła Młodzieży wiejskiej nie są jeszcze mocne organizacyjnie, gdyż dopiero od trzech miesięcy pobudzono je do życia, są więc w stadjum organizacji lub rozwoju, jednakowoż w wielu miejscach już mogą się poszczycić pewnym dorobkiem kulturalnym, mianowicie: 14 Kół ma swoje bibljoteczki liczące do 300 tomów każda, 7 Kół prenumeruje pisma oświatowe. Prawie wszystkie Koła posiadają sekcje teatralne, grywają sztuki, 4 Koła posiadają swoje apteczki i t. d. Na zjeździe dorocznym delegatów Kół Młodzieży w Łucku w planie pracy uchwalono m. in. główny nacisk położyć na wyrobienie organizacyjne, zaznajomienie członków z celami i zadaniami oraz metodami pracy, organizować zespoły śpiewacze, wycieczki krajoznawcze, prowadzić racjonalne czytelnictwo i kursa wieczorowe w zimie oraz zachęcać do wyjazdu do szkół rolniczych męzkich i żeńskich.

Ogólnie praca jeszcze nie jest mocna, lecz poważnie się zapowiada, a przy dobrych chęciach i zapale, jaki ożywia naszą młodzież, szybko pójdzie naprzód.

B. G.

Z Koła we wsi Oszczowie.

A przecież i nasza wieś Oszczów, w pow. Hrubieszowskim zaczyna się budzić do życia kulturalnego. Staraniem miejscowego nauczyciela, p. Fr. Orlena, powstało w styczniu b. r. Koło Młodzieży Wiejskiej, które rozwija się nienajgorzej, chociaż przy bardzo trudnych warunkach, gdyż ludność jest w połowie rusińska, wrogo usposobiona do polskości, a i nasi gospodarze, przesiąknięci od dawna rusycyzmem, bardzo powoli zaczynają wyrabiać się na Polaków, ale dzięki ożywczej pracy Koła Młodzieży już prędko ockną się i poczują prawdziwymi obywatelami Rzeczpospolitej Polskiej. Członkowie Koła prawie wszyscy uczęszczali na kursy wieczorowe prowadzone przez p. Fr. Orlena, odegrali kilka sztuczek teatralnych, jak: „Racławickie kosy", „Młynarz i kominiarz", Cudowny Doktór" i wiele innych. Dochód z przedstawień w kwocie 340.000 mk. przeznaczono na nowopowstałą w Oszczowie ochotniczą

Straż ogniową, złożoną z członków Koła Młodzieży, pod kierownictwem naszego pana nauczyciela i przy gorącej współpracy miejscowego proboszcza, ks. Józefa Sikorskiego. Na wiosnę b. r. mieliśmy na kilku odczytach latarnię projekcyjną z własnemi przeźroczami. Prenumerujemy do Koła: 6 egz. „Siewu", 1 egz. „Poradnika Kół Roln.", 1 egz. „Samorządu", 1 egz. tygodnika krajoznawczego „Ziemia", 1 egz. „Przeglądu Hrubieszowskiego".

O ile praca w naszem Kole Młodzieży i Straży Ogniowej pójdzie nadal takim trybem, jak dotychczas (w co mocno wierzymy), napewno niezadługo stanie nasza wieś, Oszczów, dotychczas zakątek pow. Hrubieszowskiego, na równi z innemi kulturalnemi wioskami w Polsce.

Z. Zalewski—sekretarz.

J. Komendacki—przewodniczący.

Z Koła w Miłoszówce.

Koło nasze powstało nie tak dawno, bo 12 grudnia ub. r. Wówczas to zapisało się 25 członków i wybrano zarząd. Z początku członkowie wypełniali swe obowiązki bardzo chętnie, dopiero w karnawale praca została przerwaną nieco, bo młodzież zaczęła się zapatrywać na tych, co szkodzili pracy Koła. Jedynie wśród Zarządu nie wygasł zapał do pracy. W lutym przedłożył zebraniu ogólnemu wniosek o utworzeniu sekcji teatralnej, któraby zajęła się urządzaniem przedstawień. Jakoż urządziliśmy przedstawienie w pierwszą niedzielę po świętach wielkanocnych. Odegrano sztukę: „Pan prezydent w kłopotach", komedję na tle historycznem z czasów Kościuszkowskich. Aktorzy wywiązali się bardzo dobrze ze swego zadania, a publiczność podniesiona na duchu wyraziła mocne swoje zadowolenie. Byłoby jeszcze więcej ludzi, gdyby nie różne przeszkody. W sam dzień przedstawienia była zawieja ze śniegiem, a odbywało się ono w stodole. Zdzierano nam również ogłoszenia o przedstawieniu, w czem odznaczył się p. W. Zawadzki ze wsi Prawny. Nieładnie mu pewno będzie, że dopuścił się tego czynu, bo poważny człowiek tak robić nie powinien. Mamy nadzieję, że zrozumie swój błąd i nie będzie nam w przyszłości przeszkadzał.

Kończąc, wyrażam przekonanie, że praca w naszem Kole pójdzie raźno i z lepszem powodzeniem, bo tylko przez oświatę i pracę, a nie przez gadanie—zbudujemy Polskę. Cześć!

Ludwik Stępień—przewodniczący.

Z Dzierzbic, pow. Kutnowskiego.

Po zimnej kwietniowej nocy nadszedł pogodny, lecz wietrzny dzień. Silny wschodni wiatr gwiżdżąc, pędził tumany kurzu, szarpał, miotał i rzucał się na wszystkie strony. Na różowym horyzoncie od wieczornej zorzy zarysowała się maleńka wieżyczka kościoła parafjalnego w Dzierzbicach. Zachodzące słońce rzucało z lekka złociste blaski. Od zielonych pól słychać było śpiew skowronków i cierkanei kuropatw, a od strony bagien dolatywały piski wodnego ptactwa.

We dworze skrzypiał żóraw, ciągnąc wodę ze studni, bo parobcy poili konie, a dziewczyny krzątały się około wieczerzy, gdyż każdej pilno było do sali dzierzbickiej na mające się odbyć przedstawienie amatorskie. Zaledwie zmrok zapadł na dworze, salę oświetlono rzęsistem światłem, przybrano zielenią i narodowemi chorągiewkami.

Kurtyna, zrobiona z białych prześcieradeł, zasłaniała scenę, z której co chwila wysuwały się postacie aktorów, przypominających sobie role.

Godzina ósma wybiła, gdy na scen e dał się słyszeć dzwonek. Goście z natężonym wzrokiem patrzyli na podnoszącą się kurtynę, słuchając jednocześnie śpiewu dziewcząt góralskich a potem stary góral śpiewał solo (sam): „Czerwony pas". Wtórowały mu skrzypki Jaśka.

Na wiejskiej scenie stanęła może po raz pierwszy młodzież i koło miłośników sceny ze wsi Kalenia i Długie i pod kierunkiem swego nauczyciela, p. Ryłki, odegrali prześliczną sztukę dramatyczną p. t.: „Karpaccy Górale" ze śpiewem i tańcami, w dziesięciu odsłonach. Amatorzy grali słabo, gdyż brak było lepszego wyszkolenia. Cała reżyserja była prowadzona nieudolnie, bez odpowiednich akcentów wymowy i ruchów scenicznych, aż goście zwracali uwagę aktorom. Jest to dowód, że ludzie mało jeszcze mają pojęcia o dobrem przedstawieniu, a biorą się do trudnych sztuk, które wymagają obznajomienia się i gruntownego przygotowania się aktorów, bo bez tego nic nie wyjdzie.

Pomimo wszystko podkreślić trzeba, że widać było wielki zapał wśród młodzieży! która przez cały post przygotowywała się do przedstawienia, nie zniechęcając się wcale do pracy nad tak długą i trudną sztuką. Przytem zazdroszczę p. Ryłce, że z wielkim trudem i mozołem dopiął celu, wystawiając piękną rzecz, potrafił zrobić kostjumy i dekoracje sceny, a to jest bardzo chwalebne i pocieszające. Oby tak wszyscy nauczyciele zrozumieli potrzebę kształcenia młodzieży wiejskiej przez szlachetne i godziwe rozrywki, co ducha unoszą na skrzydłach tęsknoty do wyższych celów. Oby młodzież nie traciła zapału do rzeczy trudnych i mozolnych, ale szła przebojem do świtów porannej zorzy. Obyśmy wszyscy zrozumieli, że oprócz codziennego chleba potrzebny nam do życia i chleb duchowy, który znajdujemy w oświacie i zabawie kulturalnej. Tego życzę całemu ogółowi młodzieży i miłośnikom sceny w Dzierzbicach, Kaleniu i Długiem.

Gość M. Więtczak.

Od Administracji.

Z poprzednim numerem wysłaliśmy czeki P. K. O. z prośbą o nadesłanie wszystkich zaległych należności i prenumeraty za kwartał bieżący.

Przypominamy obowiązek uregulowania wszystkich należności w ciągu lipca i zaznaczamy, że prenumerata za trzeci kwartał będzie podwyższona, jak wskazuje wzrost drożyzny, przynajmniej o 50 proc. Dlatego we własnym interesie wpłacajcie wyznaczoną prenumeratę (20,000 marek) do 15 sierpnia.

ZAWIADOMIENIE.

Dnia 15 września b. r. rozpocznie się w Szkole gospodarstwa domowego Pomorskiej Izby Rolniczej w Kowalewie nowy kurs nauki.

Zapisy uczennic przyjmuje się od 1 lipca. Internat może w tym roku pomieścić 30 uczennic, które mają w szkole znakomite warunki pomieszkania, jak w żadnej ze szkół gospodarczych, jak wodociągi, gazowe oświetlenie i t. p. wygody.

Nauka trwa 10 miesięcy: Obejmuje wykłady teoretyczne i zajęcia praktyczne podług programu wypracowanego przez Ministerstwo dla wszystkich szkół rolniczych żeńskich w Polsce, a więc: religja, historja, geografja, rachunki, rachunkowość gospodarcza, ogrodnictwo, mleczarstwo, przyroda, hodowla, higjena, pszczelnictwo.

Opłata wynosi: wpisowe równoważnik 100 kg żyta, utrzymanie miesięcznie 150 kg żyta, płatne na kwartał zgóry. O bliższe informacje zgłaszać się do zarządu szkoły.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Koło Mł. w Walerowie. Listu Waszego p. t.: „Jak się bawi młodzież zorganizowana i niezorganizowana?”—nie umieścimy, gdyż porusza sprawy, o których bardzo często piszemy w „Siewie”. Z ciemnotą walczyć trzeba bezustannie. Tak musi robić młodzież zorganizowana w całej Polsce, tak samo musicie postępować Wy w swojej wiosce i okolicy. Nie ustawajcie w pracy, a wyniki jej będą Wam nagrodą. Napiszcie coś więcej o pracy Koła i życiu młodzieży. Cześć!

Piotr Reszka z Wołynia. Wszystkie Wasze sprawy, poruszane w ostatnim liście, będą załatwione. Powodzenia w samodzielnej pracy naukowej!

Fr. Kacprzak. Listu o braku kierownictwem w Sieczce i w Opoczyńskiem nie umieścimy. Trzeba pracować, aby to zmienić na lepsze. Cześć!

Główną pracą Kół Młodzieży w porze letniej są wycieczki po kraju. Należy je prowadzić umiejętnie i planowo, a przed wyruszeniem na wycieczkę trzeba obmyśleć jej organizaeję. Trzeba wiedzieć co w kraju i najbliższej okolicy zwiedzać.

Aby dać wskazówki pod tym względem, wydał **Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej** książkę: „WYCIECZKI KRAJOZNAWCZE", napisaną przez **Aleksandra Janowskiego**. Każde Koło Młodzieży, każdy czytelnik „Siewu", jeśli pragną poznać kraj ojczysty, — winni nabyć jak najprędzej powyższą książkę. Nabywać można w **Centralnym Związku Młodzieży Wiejskiej** — **Warszawa**, ulica Tamka 1, lub w **Księgarni Wende i S-ka, Warszawa**, ul. Krakowskie-Przedmieście 9.

CENA OGŁOSZEŃ: po tekście—1 str. 450.000 mk., 1/2 str. 250.000, 1/4 str. 140.000, 1/8 str. 75.000 mk.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.

Redaktor: Jan Dec. **Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Tłocznia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.